

OKŁADKA proj.

Praca zbiorowa pod redakcją

Janusza Olczyka

# WYŻYNY

obszar na mapie/teren SM „Wyżyny”

**PRACA W TRAKCIE PISANIA**



NOK

## Spis treści

### **I. Wstęp**

- Janusz Olczyk *Wprowadzenie*
- Janusz Olczyk *Każda budowa degraduje środowisko naturalne* (rozmowa z inż. Cyrylem Graczykiem)

### **II. Obszar.** Geograficznie rzecz ujmując

- Tomasz Krzywicki, *Żyjemy na wielkim kemie* Ursynowskie osiedle Wyżyny. Trochę geografii, geologii i historii
- Geometryczny środek osiedla
- Mikroklimat?

### **III. Teren.** Tu, gdzie stoją nasze budynki

- O nowych budynkach
- O zieleni
- Na powierzchni
- Otoczenie i przyległości osiedla

(- Kazurka i park Cichociemnych, rondo, skrzyżowania, ulice i tunel +zaplecze, kościół, metro i KEN, pump track, Aleja kasztanowa, wyrobiska/wąwozy, centrala telef., pierścień zach. domyka pax, wewnątrz osiedla – na wydzielonym terenie dzielnicy - szkoły, przych., przedszk. i żłobek.) – **do napisania**

- Natoliński Ośrodek Kultury

### **IV. Mieszkańcy**

- Ilu nas jest?
- Czy tu mieszka się wygodnie? Właściwie, co to znaczy?

- Janusz Olczyk *Starzejemy się w Klubie Seniora „Wrzos”, ale godnie i bez pośpiechu*

### **V. Podsumowanie**

## I. Wstęp

Janusz Olczyk

### **Wprowadzenie**

*Zbyt mało wiem o miejscu, w którym mieszkam, żeby napisać jego rzetelną monografię, ale też wiem tyle, że nie mogę tej wiedzy otulić milczeniem i udawać, że mnie tu, na Wyżynach, po prostu nie ma. Dlatego podejmuję się (czy jako pierwszy?) rozpocząć pisanie o miejscu, które ponad trzy dekady temu, przygarnęło mnie wraz z rodziną do siebie, z tym żądaniem tylko, aby mówić, gdy ktoś zapyta - skąd jesteś? –odpowiadam: jestem z Wyżyn. Dopiero później, że z Ursynowa, albo ze stolicy. Wszystko, co napiszę własnym tekstem, od siebie tylko, to będą refleksje o tym, że tu mieszkam i pracuję, że tu właśnie żyję, prawdopodobnie do końca. Nie teraz jeszcze, ale już pomysł zagnieździł się w głowie, być może spróbuję ogarnąć większą połąć wiedzy o tym nie najgorszym miejscu do życia, może napiszę jakiś jeden rozdział chociażby, do monografii tego miejsca i ludzi tu zamieszkujących. Rzecz jasna, jedynie z perspektywy kulturoznawcy, a pisałbym o sprawach dotyczących codzienności naszego bytowania, z wrażliwością skierowaną na aspekty humanistyczne naszej egzystencji, z perspektywy socjologicznej i antropologicznej. Tymczasem zrobię tyle, ile zamierzyłem bacząc na własne możliwości, na ile podołam z pomocą współautorów, którzy podobnie jak ja są już stąd, dla których Wyżyny są miejscem do życia.*

Termin nazewniczy Wyżyny pojawił się wraz z zamiarem wybudowania na obszarze dawnych pól wsi Moczydło, Imielin i Wolica, wielkiego osiedla mieszkaniowego. Nazwa dzisiejszej dzielnicy Ursynów – wtedy to były pola na południe od Warszawy - nie oddawałaby, bez wyodrębnienia w tak rozległym terenie, mniejszych enklaw, zwykle terytoriów spółdzielni mieszkaniowych, w celu łatwego, prostego i precyzyjnego rozróżniania poszczególnych jego kawałków. Dlatego nazwy dla nich wzięto, między innymi, od nazw wsi z dawna tu leżących, jak Imielin i Wolica, a tutaj, gdzie Wyżyny dzisiejsze, wtedy rozległe pola pomiędzy wsiami, ktoś rozumny postanowił dać im nazwę uwzględniającą cechy geograficzne i geomorfologiczne tego miejsca. Tak myślę, bowiem nazwa Wyżyny pojawia się dopiero na planach zagospodarowania przestrzennego w latach „późnego Gierka”. I tak, bez wielkiej i krzykliwej historii zaistniały Wyżyny, chociaż to miejsce, ze względu na wcześniejsze - tu lokowane - wsie również ma swoją historię, a ich dzieje zawsze wpisywały się w historie ziemiaństwa, co w dalszej części będzie zarysowane i objaśnione na miarę tej popularnej publikacji. O ile wzniesienie wielkiego kemu jest historią działu złodowaceń w geologii, o tyle teren spółdzielni w sposób sztuczny i decyzyjny, acz niepozbawiony sensu, jest decyzją działań pro mieszkaniowych, wyrysowany zaś metodami geodezyjnymi i naniesionymi na pracę kartografów, czyli planów i map. Obrys granic osiedla daje pewną figurę płaską, nieregularną, która z kolei jest podzielona na cztery mniejsze przez wyjęcie z jej wnętrza ulic miejskich oraz obiektów użyteczności publicznej, jak: szkoły, przychodnia etc. Z grubsza można powiedzieć, że od północy nasze osiedle ogranicza ulica Płaskowickiej, od wschodu aleja KEN (oś w linii N-S całego Ursynowa), od południa ulica Przy Bażantarni, zaś od zachodu

ulica Stryjeńskich do ulicy Belgradzkiej i stąd jakby pierścień ku północnemu zachodowi idący, tworzony przez niedokończone przedłużenie tejże z niewykonanym do końca łącznikiem ulicy Pileckiego. Osiedle poprzecinane jest w linii N-S ulicami: Stryjeńskich, Braci Wagów, natomiast w linii E-W przecina osiedle ulica Belgradzka. Specyfika urbanistyczna Ursynowa polega, między innymi na tym, że topografia części jego ulic adresowych ukryta jest wśród budynków i tworzy sieć ciągów pieszo - jezdnych, nieregularnych, niezrozumiałych dla przybyszów z miejsc z tradycyjnym układem złożonym z jezdni, chodnika i przyległego budynku. To jest coś, co przyprawia o ból głowy, chociaż poznawszy tę zasadę, zmienia się patrzenie na „dziwną” numerację domów i docenia się uzyskaną przestrzeń oraz miejsca do wypoczynku mieszkańców. Moim zdaniem jednak twór zwany ciągiem pieszo-jezdnym, czyli wpuszczającym pojazdy tam, gdzie zwykle powinni być tylko piesi, jest w gruncie rzeczy regularną ulicą i parkingiem z dojazdem do klatki schodowej. A zatem hałas silników i smród spalin mamy tu w promocji niejako, jesteśmy bliżej miejskiego smogu niż nam się wydaje, a wypoczynek poza domem można porównać do siedzenia na ławeczce oddzielającej park od ruchliwej ulicy. Tak to widzę. Przecież auta codziennie spotykam w najbardziej centralnych miejscach każdej enklawy osiedla, i cóż z tego, że wśród krzaczków, drzewek i trawniczków. Niby jest zielono, ale...z tym, chyba nic się już nie zrobi, współczesność ze swoimi wszystkimi osiągnięciami wyprzedziła bowiem epokę studiów i projektów nad tym terytorium. Wówczas auto było obiektem marzeń Polaków a nie dzisiejszym standardem antropopresji człowieka, czyli zajmowania i degradowania środowiska, ale przyznaję, że ja również do tego się przyczyniam. Ani mi z tym fajnie, ani wygodnie. Parking mam niedaleko a ruch kołowy generuje pod moimi oknami hałas, który dociera do mieszkania wraz ze smrodliwym dymem z rur wydechowych. Czasami jedno i drugie jest trudne do zniesienia. Parafrazując słowa ze znanego przeboju Muńka Staszczyka: "Zielony Żoliborz, pieprzony Żoliborz" mogę powiedzieć: „Hałaśliwe Wyżyny, pachnące spaliną(!) Wyżyny”. Moje szczęście w tym dyskomforcie polega na tym, że do lasu mam kilka minut drogi pieszo, a do Górki Kazurki jeszcze bliżej. Poza tym często wiejące wiatry zachodnie są dla środowiska i dla mnie cichym sprzymierzeńcem (bywają także głośnym i niosącym do mieszkania kurz i piasek, zwłaszcza z zaplecza budowy tunelu). A propos tunelu – wciąż aktualne jest pytanie o ewentualne skutki zanieczyszczenia powietrza w związku z jego nieodległą w czasie eksploatacją? Tymczasem brak jest filtrów przy wyrzutniach powietrza z tuby tunelu, ekolodzy biją na alarm, wieszczą eko- katastrofę i choroby mieszkańców. Nie wiadomo też, czy rynek mieszkaniowy w zanieczyszczonych spalinami osiedlach nie załamie się i ceny nie polecą w dół? Tak, tunel jest dla jednych rozwiązaniem korzystnym i potrzebnym, ale dla drugich jest zmorą paskudną o nieznanym jeszcze możliwościach wpływania na środowisko. A propos, właśnie, pojawiła się informacja, że 20 grudnia 2021 roku tunel i cała POW ma zostać otwarta, czyli oddana do użytku. Po kilku dniach obserwacji z przejażdżką odcinkiem od Puławskiej do Wilanowa, od jednego węzła do drugiego z różnymi wariantami dojazdu do wjazdu i w różnych miejscach zjazdu, mam już coś do powiedzenia, co w formie dygresji tu zapiszę. Otóż, moje pierwsze wrażenia i oceny są korzystne dla wykonawców, mówię to z punktu widzenia kierowcy. Tunel jest świeży, czysty, dobrze oświetlony, w samochodzie nie

czułem spalin, więc jest dobrze „wietrzony”. My mieszkańcy, żeby skorzystać z tej drogi musimy mocno nadłożyć kilometrów, żeby do niego wjechać i z drugiej strony wrócić. To jest nijak opłacalne. To nie jest droga dla nas. Całe szczęście, że przebiega pod powierzchnią, bo z dnia na dzień ruch tam się zwiększa, ale omija jednocześnie nasze drogi komunikacyjne. To, co jest niekorzystne, to łącznik od Wilanova do ulicy Rosoła i dalej ulicą Płaskowickiej aż po Auchan. Niestety, tam widzę często korki przed rondami, ale sprytem można je ominąć. Nie mam dotychczas żadnych danych odnośnie emisji zanieczyszczeń spalinami w okolicach, gdzie usytuowane są te nieszczęsne wyrzutnie zanieczyszczonego powietrza z tunelu bez ich uzbrojenia w odpowiednie filtry.

Jeszcze krótka refleksja. Minęły już dwa miesiące od dnia otwarcia tunelu. Każdy, kto chciał sprawdzić, jaki ten tunel jest, jak wygląda, jak się nim jeździ, skąd-dokąd itd., już zdążył to zrobić. I dzięki temu ciekawi tego nie robią tu już tłoku, zarówno w tunelu, jak i na powierzchni przy wjazdach i wyjazdach. Wzrósł zdecydowanie ruch samochodów ciężarowych, ograniczony wprowadzicie godzinowym zakazem wjazdu (7.00-10.00 i 16.00-20.00), lecz on jest tranzytowy pod ziemią i nie ma wpływu na komunikację powierzchniową. Zmalały znacznie tworzące się korki przy rondach na Płaskowickiej, nie mam też żadnych danych, co do spalin wyrzucanych z tunelu. Z tym trzeba będzie jeszcze poczekać, aż oficjalnie ktoś to zakomunikuje. Moją korzyścią jest ułatwiony wjazd na trasę w kierunku Poznania, wjeżdżam przy Roentgena i mam spokój, omijam wjazd przez Puławską, i odwrotnie, wygodnie się z trasy zjeżdża, do wylotu przy Płaskowickiej. Początkowo obawiałem się, że ruch naziemny w poprzek trasy, czyli przecięcie Płaskowickiej przy Rosoła i Stryjeńskich lub Płaskowickiej i Roentgena będzie utrudniony przez natłok aut, ale widać ludzka ciekawość już została zaspokojona i ruch wrócił do normy. Wjazdy na nasze osiedle nie zablokowały się, nurt aut płynie pod ziemią.

Janusz Olczyk

*Rozmowa z zastępcą prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Wyżyny” inż. Cyrylem Graczykiem, od 1982 roku budowniczym osiedla, od 35 lat także naszym sąsiadem.*

## **Każda budowa degraduje środowisko naturalne**

**Czy pamiętasz swój pierwszy dzień pracy, wówczas w spółdzielni „Natolin”, która budowała nasze osiedle? Czy przypominasz też sobie, jak wyglądał teren, na którym miały stanąć bloki?**

Pamiętam. To był październik 1982 roku. Rozpoczęło się budowanie osiedla. Ja objąłem stanowisko inspektora do spraw odbioru. W eksploatacji były już dwa pierwsze budynki, a

administracja mieściła się na Meander 15. Księgowość pod numerem 19. To stąd rozrastało się osiedle do dzisiejszej wielkości. Budowa szła na południe, w kierunku lasu, to tam miała kończyć się Warszawa. Muszę wspomnieć, że wtedy kierowniczką działu eksploatacji była ś.p. pani Bogumiła Iwankiewicz, w dużej mierze zawdzięczamy jej to, że osiedle jest takie zielone, czego zazdroszczą nam mieszkańcy innych spółdzielni. Pani Bogusia miała dobre kontakty w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Ogrodniczych i dobrze jej szło „załatwianie” sadzonek drzew i krzewów. Również mieszkańcy z lubością sadzili swoje sadzonki. Co innego jak i gdzie, zbyt blisko okien, co teraz, gdy się mocno rozrosły, skutkuje obniżeniem nasłonecznienia.

**O zieleni porozmawiamy później, a teraz odpowiedz mi na drugie pytanie: pamiętasz, jak wyglądał teren, jego ukształtowanie, na którym miały stanąć bloki?**

Wszechobecne były wykopy i błoto na niedawnych polach i sadach. Teren wznosił się od strony Wisły ku zachodowi. Nie pamiętam, gdzie było najniżej, natomiast najwyższy punkt, i to na obszarze całego Ursynowa, to lokalizacja dzisiejszego kościoła przy Stryjeńskich....

**...przepraszam, tu muszę twoją wiedzę skorygować informacją pozyskaną od fachowców, że najwyższy punkt jest w okolicy budynku Kazury 12, choć różnica jest niewielka, bo około półtora metra. Jednakże przyznaję, że patrząc w przestrzeń ku górze z Belgradzkiej lub Stryjeńskich powstaje takie złudzenie, ale pomiary geodezyjne są wiarygodne...**

...tak może być, jednak kościół i góra w jego tle, tworzą przekonujące wrażenie znacznego wyniesienia.

**A kiedy, jako budowniczy, zrozumiałeś, że twoja robota będzie polegała na degradacji terenu, a ściślej mówiąc na mechanicznej degradacji krajobrazu pod budownictwo? Wszak przemieniałeś krajobraz wiejski w miejski. Warto przypomnieć, że każda degradacja środowiska jest pogorszeniem jego stanu.**

Niestety, urbanizacja ma to do siebie, że następuje w dużym stopniu zmiana krajobrazu, bo widzimy, co po jego pierwotnym stanie pozostało. Tu u nas, na szczęście, staraliśmy się coś zachować z dawnej zieleni, co jest wielkim plusem naszej spółdzielni. Wewnątrz osiedli jest bardzo dużo zieleni zachowanej i nasadzonej, co w porównaniu z innymi częściami Ursynowa wygląda na bogactwo. Jako przykład podam dwa zachowane do dziś drzewa, do których mam szczególny sentyment: na Małej Łąki rośnie, i ma się dobrze, między blokami orzech włoski, który budowlańcom służył za wieszadło kufajek a wokół składowano sprzęt, na szczęście wytrzymał; koło NOK-u ostała się dzika grusza, której podsypano ziemi, a jej stabilność została wzmocniona murkiem oporowym, owocuje do dziś. Jeszcze sadek jest praktycznie cały uratowany, prawie 2ha gruntu, mimo iż, co trzeba zaznaczyć, nie brakowało zakusów na jego zagospodarowanie pod inwestycję niepubliczną.

**Konieczność budowania jest nadrzędna nad powszechnym w społeczeństwie przekonaniem bezwzględного poszanowania środowiska. To oczywiste, ale są miejsca**

**wyłączone spod tej reguły: parki narodowe i krajobrazowe, obszary Natura 2000, otuliny starych drzewostanów itd. Jak rozumiesz określenie „budownictwo zrównoważone”?**

Trzeba jakoś pogodzić wodę z ogniem, co jest ciężkie do zrobienia, ale starać się trzeba. Z jednej strony występuje zapotrzebowanie na nowe mieszkania, a z drugiej, ci, co już mieszkają nie chcą tracić tego ładnego widoku z okna i zielenią wokół, więc musimy to jakoś wypośrodkować. U nas świeżym przykładem może być budowanie inwestycji przy ulicy Braci Wagów 20. Musieliśmy przesadzić piękne drzewa do sadku, które się przyjęły, wykonać inwestycję, po czym nasadzić nowe drzewa. Tak było przy każdej inwestycji spółdzielni „Wyżyny”. Trzymaliśmy się reguł budownictwa zrównoważonego. Pod tym określeniem kryje się przede wszystkim ochrona środowiska naturalnego z wykorzystaniem zasad ochrony przyrody, jeśli ingerencja w stan biosfery jest zbyt duża. Zabezpiecza się drzewostan przed uszkodzeniem lub, gdy zachodzi taka potrzeba, przenosi się drzewa i rośliny, dostosowuje się drogi technologiczne do zastanych warunków naturalnych, po zakończeniu budowy przywraca się w możliwym wymiarze stan pierwotny, redukuje się hałas na budowie, uważamy na siedliska zwierząt, nawet do wstrzymania robót włącznie. Wiadomo też, że każdą budowę monitorują ekolodzy, zarówno pod kątem utraty stanu pierwotnego, jak i z uwagi na odnowę tego stanu po zejściu budowy, tu chodzi o zapobieganie skażeniu środowiska przy jego odnawianiu np. żeby nie nawieźć ziemi pod trawniki z obcego biosystemu. Reasumując muszę powiedzieć, że warto być ekologicznym wykonawcą każdej inwestycji budowlanej.

**Pytam cię o takie sprawy, ponieważ uważam cię za miłośnika, za baczego obserwatora przyrody, który otacza troską zwłaszcza ptaki i owady, a także wszelkie rośliny. Czy jest w tobie, czy czujesz w sobie to rozdarcie między dwoma różnymi potrzebami społecznymi, którym chcesz sprostać, czyli ochroną krajobrazu i jego przyrody a oczywistą, zrozumiałą potrzebą posiadania dachu nad głową przyszłych mieszkańców? Między niszczeniem natury a komfortem zamieszkiwania. Czynię trochę zła, ale odkupuję winy zadowoleniem ze spełnienia się najważniejszych potrzeb i pragnień każdego zwykłego człowieka i całego społeczeństwa?**

Jednym z przykładów działania ze strony spółdzielni wobec przyrody jest troska o jeże, mamy ich na osiedlu bardzo dużo. Żeby miały swoje zimowe, i nie tylko, środowisko zatrzymujemy opadłe liście i ustawiamy domki dla nich. Ostatnio mieszkanka osiedla wstrzymała wycinę uschniętego gatunku jarzębu, ponieważ jego pień gości dzięcioła, który tam się pożywia jakimś rodzajem owadów. Mieliśmy na osiedlu sowę, ale zaopiekował się nią ekopatrol, mamy też stanowiska rzadkich motyli – pazia królowej i mieniaka tęczowca – przy Górcze Kazurce. Jestem też zwolennikiem kwiatnych łąk i widziałbym także pszczelarza wykorzystującego pożytek, jaki z tych łąk jest możliwy do pobrania przez pszczoły.

**A druga część pytania? O tym ewentualnym rozdarciu może powiedz.**

Nie, nie czuję tego wspomnianego przez ciebie rozdarcia. Staram się robić swoją pracę w zgodzie z zasadą zrównoważenia tych potrzeb. Ale wiedz, że jak kiedyś robiłem odbiór terenu wokół bloków po budowie, to robiłem to dopiero po pierwszym koszeniu traw, żeby mieć pewność, że trawa urosła nie z powodu działania nawozów, ale że dobrze się ukorzeniła i wzrasta w dobrym gruncie. Niestety, dzisiaj praktyka, o czym wiem, jest zgoła inna, wszystkim się spieszy z tymi odbiorami, kto by czekał na wzrost trawy, dzisiaj wystarczy, że jest widoczny torf na wierzchu a pod nim nasiona trawy.

**Nowy krajobraz – miejski, gdy już stanął blok jest w ciągłym kształtowaniu. Najpierw tradycyjnie: trawniki, jakieś nasadzenia, chodniki i parkingi. Jednak eksploatacja osiedla – a człowiek bywa bezlitosny dla natury – wymaga też ciągłej opieki nad zielenią niską i wysoką. Czy takie rutynowe postępowanie jest wystarczającą rekompensatą za degradację pierwotnego krajobrazu i środowiska?**

Jeśli się coś zniszczyło, to trzeba to doprowadzić do stanu względnie pierwotnego. To rzadko jest możliwe. Dlatego postępowanie w codziennej eksploatacji osiedla, tak potrzebne i z niemałym nakładem środków, nie może być wystarczającą rekompensatą wobec utraconych wartości pierwotnej natury, najczęściej ziemi i jej powierzchniowych zasobów. Ale każde działanie człowieka w tym kierunku jest pożądane. Każdy ocalały przed zabetonowaniem czy przed asfaltem skrawek ziemi w nieustającym procesie urbanizacji wymaga opieki człowieka, ponieważ przerwana została naturalna, silna ciągłość przyrody i tym samym jej zdolność do regeneracji. Wymaga nawadniania i usuwania gatunków roślin o ekspansywnym rozroście, czyli chwastów, które nie pozwolą na istnienie gatunków szlachetnych, korzystnych dla zwierząt i człowieka. Trzeba rozsądnie dobierać gatunki roślin i miejsca do ich sadzenia. Nie jestem zwolennikiem sadzenia drzew i krzewów iglastych pośród budynków, a zwłaszcza pięknych sosen, to nie dla nich środowisko, a poza tym ich korzenie mogą niszczyć infrastrukturę podziemną. Tak więc, dbajmy o to co jest, żeby nie pogłębiać już zaistniałej degradacji, bo o całkowitej rekompensacie za zniszczenia nie możemy mówić.

**To człowiek, mieszkańcy są autorami tak zwanych „przedeptów”. Czy warto słuchać głosów mieszkańców dotyczących takiego traktowania zieleni, zwłaszcza trawników?**

Ja swego czasu w ten głos się wsłuchiwałem i w ramach eksploatacji wykonywaliśmy takie chodniki w tych miejscach. Jednak człowiek jest bezlitosny, jak wspominałeś. I z takiego półtorametrowego chodnika w szerokości, szybko zrobił się pas pięciometrowy na wlocie i wylocie, bo się skracało drogę. I ten sposób chodzenia zabrał kolejne metry z terenu zielonego. Robiliśmy chodnik „rzymski”, czyli co druga płyta pod stopę, aż w końcu kładliśmy płyty ażurowe, w których rosły kępy trawy. I to rozwiązanie jest dobre, bo nie zabiera powierzchni czynnej z trawnika, chłonie wodę, nie jest tak wygodne jak płyta, ale po błocie się nie chodzi. Człowiek to istota nazbyt wygodna, nawet kosztem przyjaznej natury, o zachowanie której tak często bardzo wrzaskliwie zabiega, jednocześnie bywając bezlitosnym wobec niej.



**Co sądzisz o ekspansji budowania w urokach pięknej natury, na przykład, poprzez tak zwane „dobre wkomponowanie” bryły hotelu w górskim krajobrazie, albo w pobliżu linii brzegowej morza, na tle horyzontu? Co mówi prawo o takim postępowaniu i jakie to niesie negatywne skutki dla przyrody, tak w trakcie budowy, jak i eksploatacji takich budowli? Trzeba pamiętać o wykopach, doprowadzeniu mediów, o drogach dojazdowych itd.?**

To co mi od razu przyszło na myśl, to obiekty w Arłamowie, w Karpaczu, na Mazurach i wiele innych wzdłuż linii Bałtyku, chociażby w Pobierowie. Wszystkie są pięknie położone, z okien goście hoteli mają pocztówkowe widoki. Ale niewielu zdaje sobie sprawę z degradacji, która się dokonała, aby takie efekty osiągnąć. Nasze prawo należy uregulować, bo to, co powstało, tak naprawdę powstało zgodnie z obecnym prawem. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale sposoby interpretacji stosownych przepisów przez developerów, a przepisy nie są jednoznacznie zapisane, to jest szereg szczególnych sztuczek prawniczych polegających na meandrowaniu w dziurawym prawie. Co do eksploatacji takich obiektów, to niczym nie różni się ona od innych, to ciągła produkcja odpadów, ścieków, to ruch samochodowy gości i dostawców po drogach, które najczęściej musiały zostać wybudowane kosztem zasobów przyrody, spaliny dokładają swoje do ciągłego niszczenia, no i jeszcze parkingi. Niektórzy nazywają to „dziką developerką”, ta formuła wdarła się już dawno także do miast. Niedługo na sąsiednim osiedlu będziemy tego świadkami, gdzie zgodnie z prawem powstanie wieżowiec, ale bez zagwarantowanych miejsc postojowych dla mieszkańców. Sama jego lokalizacja budzi już wystarczające wątpliwości, ale granice prawa nie zostały naruszone. Tak mówią... a czas pokaże jak będzie się tam żyło dawnym mieszkańcom i tym nowo zamieszkałym.

**Możemy chyba na koniec naszej rozmowy pokusić się o podsumowanie i powiedzieć otwarcie, że budowanie czegokolwiek jest stałym elementem widocznym w krajobrazie i pozostaje trwałym śladem zmian dokonanych w jego pierwotnej postaci. Niestety, trwa napór człowieka na nowe, często dziewicze tereny, napór zwany naukowo antropopresją, pod którym kryją się działania tak pod budownictwo mieszkalne, jak i gospodarcze. Ekosystem zawsze jest narażony na zniszczenie, zarówno powierzchni, co dotyka zwierząt, roślin, gleby, jak i to, co jest pod pokrywą ziemi, czyli wszelkie skały, ciekły wodne itd. Czy zgadzasz się, jako budowniczy z tym, co mówię?**

Oczywiście, budowanie jest mniejszą lub większą degradacją na powierzchni i pod wierzchnią skorupą ziemi. Wszystko zależy od rodzaju i wielkości budowy. Weźmy za przykład budowę metra. Degradacja jaka tu się dokonała jest nieodwracalna. Wykopy spowodowały obniżenie się wód gruntowych. Naruszono lub zlikwidowano wiele cieków wodnych. Poziom nawodnienia okolicznych terenów jest niski i zagraża drzewostanowi Lasu Kabackiego. Także oczka wodne straciły swój naturalny poziom lustra wody a niektóre wyschły doszczętnie. Wilgotność ziemi wokół jest niedostateczna. Inny przykład rozległej degradacji to budowa tunelu obwodnicy i sama obwodnica. Ile na tych działaniach traci przyroda? Nie wiem, ale wierzę w jej siłę odnawialną. Wierzę, że dopóki istnieją pszczoły, dopóty przyroda ma siłę cyklicznego odnawiania się, corocznego wzrostu, zapylania kwiatostanów. Liczba pszczół w

biosystemie świadczy o kondycji przyrody. A wiesz, znajomy pszczelarz powiedział mi, że w pyłku, który zbierają pszczoły z tych kwiatnych łąk i pasiek na dachach domów i nim zapylają inne osobniki gatunku, nie wykryto śladów metali ciężkich, na przykład ołowiu. To niesamowite, że kwiaty wydają się takie delikatne, ale potrafią sobie radzić z tym, z czym człowiek sobie nie radzi. Dlatego produkty pszczele są takie wartościowe, tym bardziej, że pomagają pozbyć się z ludzkiego organizmu tych pierwiastków, które człowiek wchłonał chociażby z pożywieniem. Mam wielki szacunek dla tych pracowitych stworzeń.

**Jeszcze jedno pytanie mi przyszło na myśl, w związku z planem zagospodarowania terenu pod Park Cichociemnych. Pamiętasz zapewne ten rozległy dół, na zachód od góry Kazurki, do którego zwożono betonowe płyty zbrojone, które zasypano, ale pod wpływem opadów, niekiedy tak obfitych, że niestabilna warstwa nasypanej na nie ziemi spływa niżej i odsłaniają się spod niej ich elementy – pręty i bryły betonu. Zresztą te betonowe odpady widać wokół całej góry. To staje się niebezpieczne dla użytkowników, dla pieszych i rowerzystów. Można się pokaleczyć albo pogruchotać kości. Co z tym zrobić, żeby park był bezpieczny pod ludzkimi stopami?**

Gdy tworzone to składowisko odpadów betonowych, a to są pozostałości po budowie mieszkań, to były inne czasy. Nie było wówczas stacji kruszyw, tam miał rosnąć kąkol. Jednak nowe koncepcje zagospodarowania tego terenu, chyba, nie uwzględniają dotychczas pojawiającego się problemu z tym rozległym podziemnym śmietnikiem pozostałym po wielkiej budowie. A że nasypała ziemia osiada i jest wypłukiwana, to fakt, który stanowi problem dla autorów tej koncepcji i dla użytkowników tego na razie dzikiego parku. Nawet my, budując budynki przy Pileckiego, kiedy musieliśmy zrobić wykop na trzy pietra w dół, to znajdowaliśmy tam, aż trudno w to uwierzyć, całe kabiny łazienkowe, takie z fabryki domów. Dzisiaj byłyby przerobione na podsypkę pod jezdnię autostrady. A co teraz zrobić? Gdyby były jakieś pieniądze z funduszu ekologicznego, to trzeba by wszystko wykopać i skruszyć a doły zasypać, albo zagospodarować z pomysłem, to jednak byłoby bardzo kosztowne. Na razie jest jak jest i na dziś możliwości szybkich działań nie widzę.

**Zakończmy rozmowę miłym akcentem. Zatem powiedz mi, który fragment naszego osiedla najbardziej ci się podoba?**

Oczywiście Meander. Mimo starych zasobów, ale w dobrym stanie. Jest tam utrzymana bardzo duża liczba drzew, mimo ich wieku ładnie się prezentują, dają cień i ptaki mają gdzie bytować, co odplacają pięknym śpiewem. Owszem, jest tam trochę i asfaltu i kostki, ale nie brakuje wśród zieleni placów zabaw. A linia osi osiedla robi wrażenie, zwłaszcza w pełnym rozkwicie zieleni. A z ciekawszych nasadzeń znajdują się tu rzadko spotykane tulipanowce.

**Dziękuję ci za tę interesującą rozmowę.**

## II. Obszar. Geograficznie rzecz ujmując

Tomasz Krzywicki, *Ursynowskie osiedle Wyżyny. Trochę geografii, geologii i historii*  
**Żyjemy na wielkim kemie**

Można tak powiedzieć, gdyż Wyżyny leżą na dużym obszernym wznórzku, które w terminologii geologicznej nazywa się kemem. Nawet jeszcze nie patrząc na mapę geologiczną, a jedynie na topograficzną, można dostrzec tę formę dzięki piętrzeniu się poziomom.



Ryc. 1. Fragment Mapy topograficznej w skali 1: 10 000, z 1983 roku, przedstawiający rejon osiedla Wyżyny

### Kem

Proszę spojrzeć na mapę. Prawie w samym centrum wznórzka leżą Wyżyny Zachód, Wyżyny Wschód i Południe na zboczach tego wznórzka. Wznórzka jest rozległa, ma ok. 1700 m długości i 850 m szerokości. Jego wysokość względna jest jednak niewielka – ok. 9 m (od ok. 105 m n.p.m. do ok. 114 m n.p.m.). Najwyższy punkt wznórzka znajduje się w rejonie budynku przy ul. Kazury 12.

Zwróćcie Państwo uwagę, co się dzieje w południowej części wznórzka.



Ryc. 2. Fragment mapy z ryciny 1

Tu są głębokie, 8 – 10 metrowe wykopy, po prostu żwirownie, gdzie eksploatowano żwir, zapewne na potrzeby budowy nowych bloków. Ta część wzgórza już wcześniej na mapie geologicznej przedstawiona była, jako zbudowana ze żwiru. Mapa, którą poniżej pokazuję, wykonywana była w pocz. lat 70. XX wieku, ukończona w 1974 roku. Już wtedy istniała tu żwirownia. Obecnie w miejscu żwirowni wznosi się Góra Kazurka (Wzgórze Trzech Szczytów, Góra Latawcowa).

Góra Kazurka ma wysokość względną ok. 25 m i 134 m n.p.m. Czyli nadbudowano ją co najmniej 20 - metrową warstwą piasku i gliny. No i jeszcze wcześniej należało zasypać głębokie żwirownie. Zwożono tu od lat 80. XX w. ziemię z wykopów pierwszej linii Metra M1. W ostatnim czasie na wzgórzu zbudowano szereg torów zjazdowych dla rowerzystów. Dookoła tworzony jest Park im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK. Góra Kazurka poważnie nadbudowuje w południowej części nasz kem.

### Jeszcze o kemie

Co to są i jak powstają kemy?

**Kem** to garb, pagórek lub obszerne wzgórze o wysokości od kilku do kilkunastu metrów i średnicy do kilkuset metrów (a jak widzimy w naszym przypadku nawet większej), o stromych zboczach, powstający w obrębie lodowca lub **lodu martwego**, zwykle w **przetainie** (kem przetainowy) bądź szczelinie lodowej (kem szczelinowy), albo między sąsiednimi **lobami** i płatami lodowymi, z osadzonych tam mułków i iłów (kem jeziorno-lodowcowy - limnoglacialny) i/lub utworów piaszczysto-żwirowych (kem wodnolodowcowy -



fluwioglacjalny). W czasie wytapiania otaczających ścian lodowych, w brzeżnych partiach kemu zachodzi intensywne osuwanie się osadu wskutek zaniku podparcia. Do kemów zalicza się też tarasy kemowe (in. kemy marginalne), listwy akumulacyjne, przeważnie piaszczysto - żwirowe, utworzone przez wody roztopowe pomiędzy krawędzią lodowca lub płata martwego lodu, a zboczem żłobu lodowcowego, rynny lodowcowej bądź wznoszącego się przedpola.

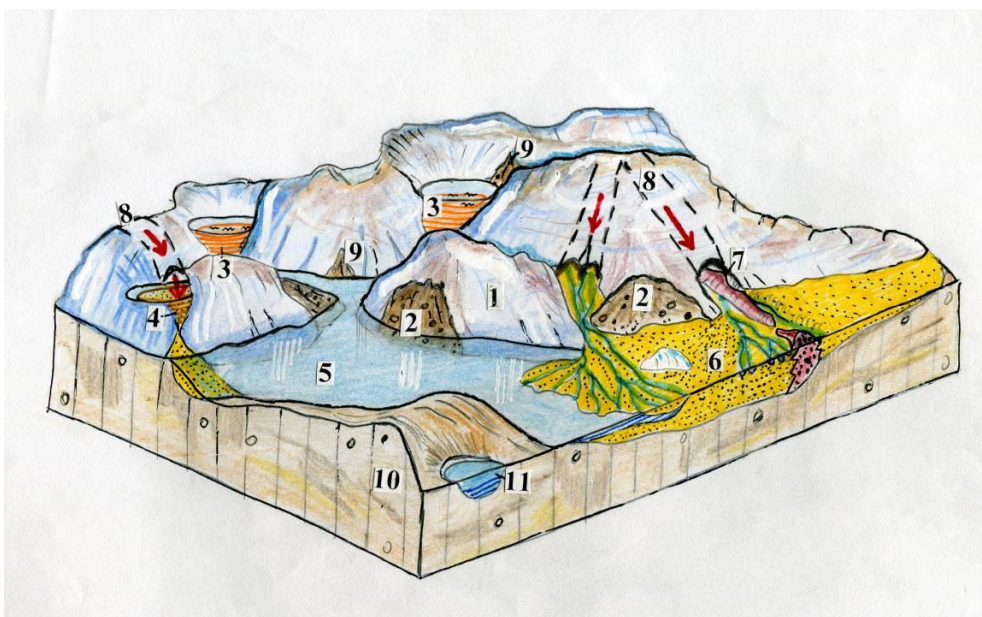
**Lód martwy** – lód, który utracił kontakt z lądolodem

**Przetaina** – obniżenie w lodzie, stopniowo wypełniające się wytapianą z niego wodą, do której znoszony jest materiał piaszczysto – mułkowy lub piaszczysto – żwirowy

**Lob lodowcowy** – jezior lodowcowy, część lodowca lub lądolodu wysunięta ponad jego czoło

Taka jest definicja kemu. Nie wszystkie właściwości tu opisane do końca pasują do naszego kemu, np. stromość zboczy, ale tekst wyjaśnia genezę. Przetaina, w jakiej tworzył się nasz kem, musiała mieć duże rozmiary.

Dla lepszego zrozumienia procesów powstawania form (m. in. kemów) w czasie deglacjacji wcześniej zlodowaconego obszaru, pokazuję niżej blokdiagram z bryłami lodu i osadami.



Ryc 5. Blokdiagram przedstawiający procesy zachodzące w trakcie rozpadu **proksymalnej strefy** lądolodu na poszczególne bryły lodu (**deglacjacja arealna**). 1 – bryły martwego lodu; 2 – moreny martwego lodu; 3 – zbiorniki, w których tworzą się kemy limnoglacialne (jeziorno-lodowcowe); 4 – zbiornik, w którym tworzy się kem fluwioglacjalny (rzeczno - lodowcowe); 5 – zbiornik zastoiskowy; 6 – sandr; 7 – oz subglacialny (powstający pod lodem); 8 – kanały subglacialne pozostałe w bryłach martwego lodu; 9 – spływy gliniaste z brył martwego lodu; 10 – gliniaste podłoże; 11 – zagłębienie wytopiskowe z oczkiem lodowcowym (jeziorkiem powstałym z zagrzebanej bryły martwego lodu). Czerwone strzałki pokazują kierunki odpływu wód lodowcowych

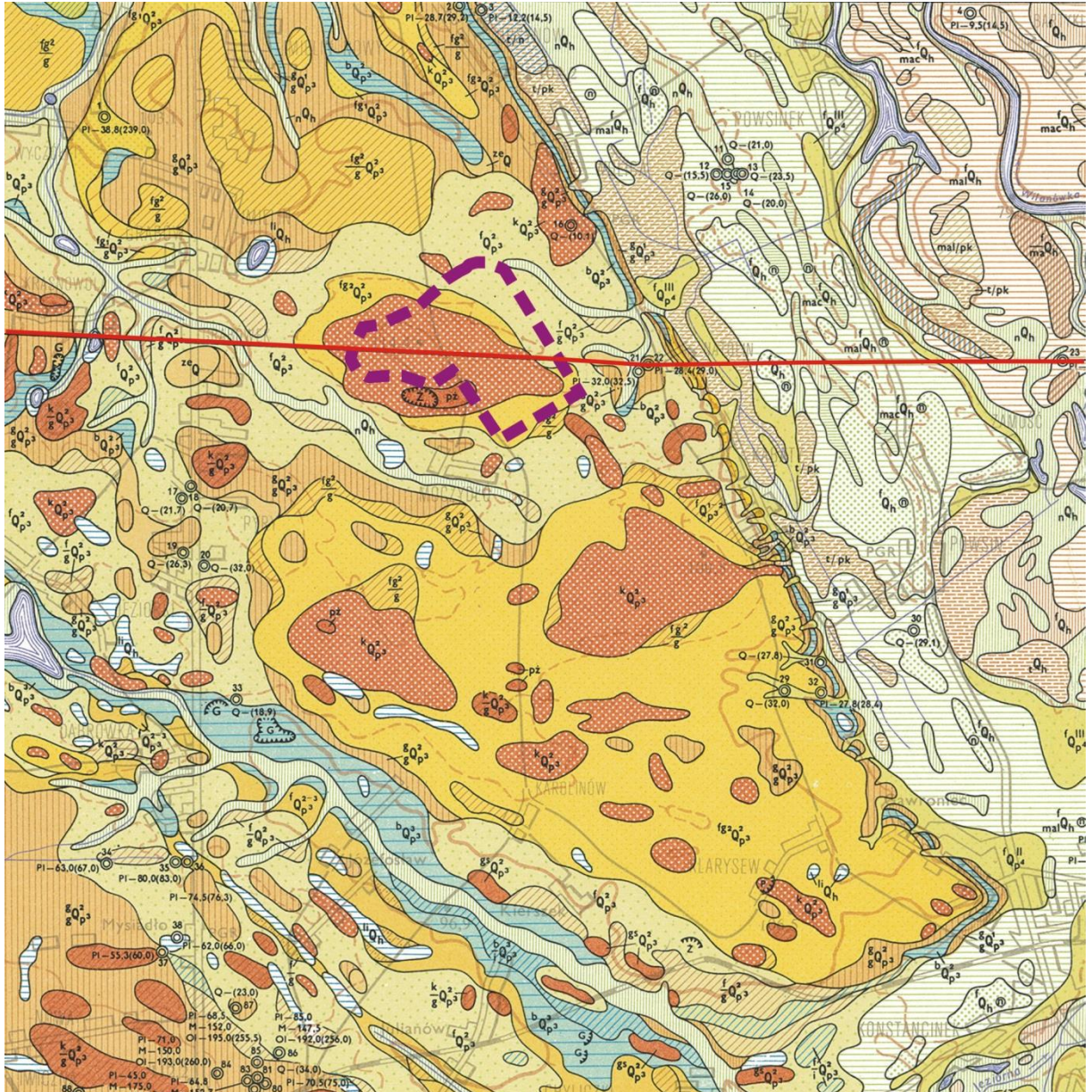
**Proksymalna strefa** – strefa bliska czoła lądolodu

**Deglacjacja arealna** – dotyczy obszaru , w którym następuje rozpad strefy proksymalnej na bryły martwego lodu



## Mapa geologiczna

To właśnie ta mapa, o której była mowa. Pokazuje rejon południowego Ursynowa, Natolin oraz północną część Lasu Kabackiego. Widać tu szereg większych i mniejszych kemów, zaznaczonych na mapie kolorem czerwonym. Granicę Wyżyn oznaczono fioletową przerywaną linią. Czerwona linia to linia przekroju geologicznego.

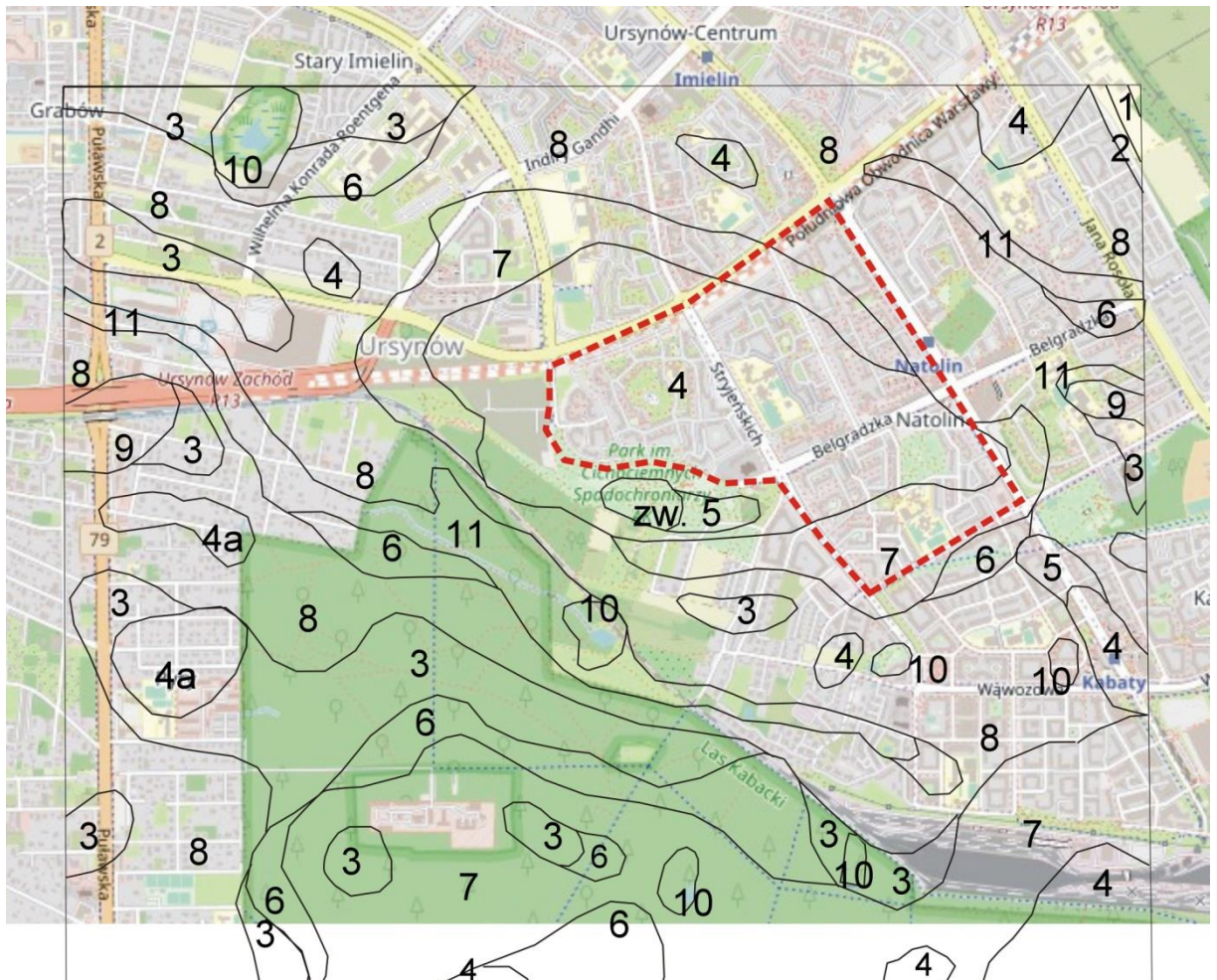


Ryc. 3. Fragment Szczegółowej Mapy Geologicznej Polski w skali 1: 50 000, arkusz Piaseczno, autorstwa Zdzisławy Sarnackiej (Instytut Geologiczny, 1976) przedstawiający prócz geologii położenie osiedla Wyżyny oraz linię przekroju geologicznego.

## Stratygrafia



Niżej prezentujemy fragment powyższej mapy geologicznej (z ryc. 3), nałożonej na podkład Open Street Map, z ulicami i budynkami. Przerwaną czerwoną linią zaznaczone są granice osiedla Wyżyny.



Ryc. 4. Mapa geologiczna Wyżyn i Natolina wykonana na podstawie arkusza Piaseczno Szczegółowej Mapy Geologicznej Polski 1: 50 000 autorstwa Zdzisławy Sarnackiej. Instytut Geologiczny Warszawa, 1976.

Poniżej **objaśnienia do mapy**:

Złodowacenie odry

1. Gliny zwałowe złodowacenia odry (tylko w skarpie natolińskiej)

Złodowacenie warty

2. Iły i mułki warwowe (przed nasunięciem lądolodu złodowacenia warty; tylko w skarpie natolińskiej)
3. Gliny zwałowe złodowacenia warty
4. Piaski i mułki kemów
- 4a. Piaski i mułki kemów na glinie zwałowej
5. Pokrywa żwirowa kemów
6. Piaski oraz piaski i mułki wodnolodowcowe górne na glinach zwałowych złodowacenia warty
7. Piaski oraz piaski i mułki wodnolodowcowe górne

8. Piaski rzeczne, w spągu wodnolodowcowe

Okres pomiędzy zlodowaczeniem warty a holocenem

9. Eluwia piaszczyste i utwory pyłowe

Holocen

10. Piaski humusowe i namuły piaszczyste zagłębień bezodpływowych, miejscami na glinie zwałowej lub iłach warwowych

11. Piaski humusowe i namuły den dolinnych i starorzeczy (podścielone piaskami rzecznyymi)

No to możemy przejść do stratygrafii, czyli wieku warstw kolejno po sobie powstających w minionych epokach geologicznych.

Mapa pokazuje osady znajdujące się na powierzchni.

Jak widać z powyższych objaśnień do mapy, na Wyżynach mamy osady dwóch zlodowaceń, odry (300 do 230 tys. lat temu) i warty (180 do 130 tys. lat temu). Oba zlodowacenia zalicza się do zlodowaceń środkowopolskich. Łądolód najmłodszy, zlodowacenia wisły, nie dotarł do rejonu Warszawy. Objął jedynie Wielkopolskę, Pomorze oraz Warmię, Mazury i Suwalszczyznę.

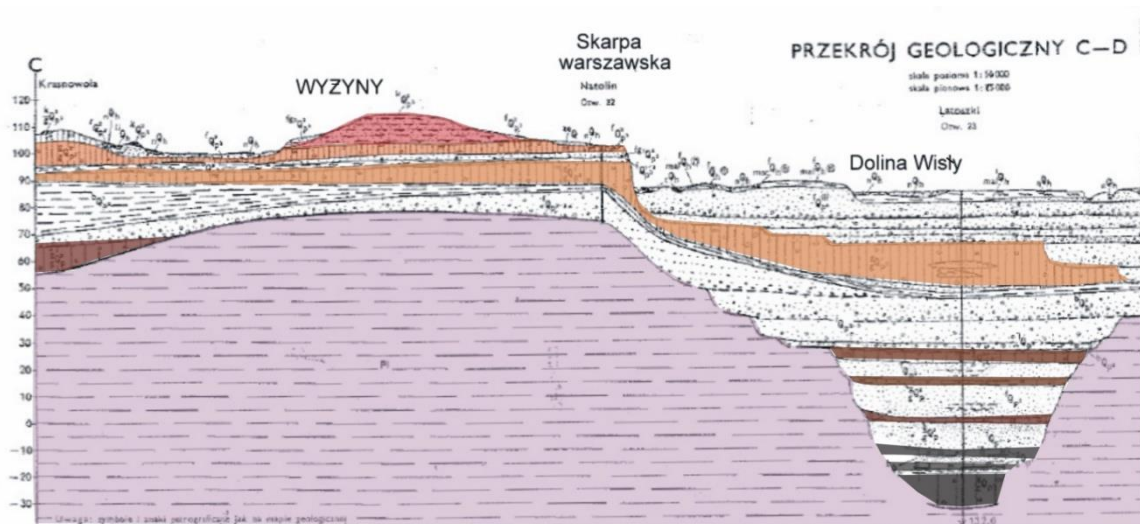
Starsze gliny zwałowe – osad lodowcowy, widoczne są tylko w skarpie warszawskiej (wydzielenie 1, prawy górny róg mapy). Osady zlodowacenia warty leżą na powierzchni (w objaśnieniach wydzielenia 2 – 8). Prócz glin zwałowych oraz piasków wodnolodowcowych i rzecznych, mamy tu piaski i mułki kemów, a także żwiry (wydzielenia 4, 4a i 5). To również osady naszego dużego kemu, o którym była mowa na początku.

Osady młodsze, holocenijskie (wydzielenia 10, 11) w większości występują w obniżeniach liniowych i owalnych

Przekrój geologiczny

Do mapy Zdzisławy Sarnackiej dołączone były dwa przekroje geologiczne. Jeden z nich przebiega przez nasz kem (patrz czerwona linia na rycinie 3). Fragment tego przekroju prezentuję poniżej.





Ryc. 6. Fragment przekroju geologicznego o kierunku W – E, przebiegającego od Krasnowoli przez Wyżyny, Skarpę warszawską do doliny Wisły. Przekrój jest częścią Objaśnień do Szczegółowej Mapy Geologicznej Polski w skali 1: 50 000, arkusz Piaseczno, autorstwa Zdzisławy Sarnackiej (Instytut Geologiczny, 1976). Kolorem fioletowym zaznaczone są ropy plioceńskie, kolorami od czarnego do jasnobrązowego kolejne poziomy glin zwałowych; czarne – zlodowaceń najstarszych, ciemnobrązowe – zlodowaceń południowopolskich, brązowe – zlodowaceń środkowopolskich – dolna zlodowacenia odry, górna zlodowacenia warty. Kolorem różowym zaznaczony jest kem warciański, na którym zbudowano osiedle Wyżyny.

Oglądając przekrój, w pierwszej chwili zauważa się dwie sytuacje. Pierwsza to duża fioletowa powierzchnia, a druga to głęboko wcięte w tę fioletową powierzchnię osady doliny Wisły. Fioletowa powierzchnia to ropy plioceńskie, miększe osady dużego zbiornika śródlądowego, który istniał w środkowej Polsce przed plejstoceniem (epoką lodową). Jeziorzysko plioceńskie funkcjonowało ok. 5-6 mln lat temu. Osadzały się w nim ropy i mułki z przewarstwieniami drobnoziarnistych piasków. Najważniejsze jednak są plastyczne ropy (tzw. ropy pstre lub poznańskie), one budują podłoże osadów plejstoceniowych w Warszawie i na Mazowszu. Ich miąższości są zróżnicowane. Pierwotna miąższość wynosiła 100 - 140 m, ale często została zmieniona poprzez działanie sił spowodowanych przez czoło i stopę lądolodu. Takie procesy wyciskania i spiętrzania plastycznych, lecz zmarzniętych osadów przez lądolód nazywa się procesami glacitektonicznymi.

Na przekroju powyżej, ropy plioceńskie mają ponad 100 m miąższości. Są miejsca w Warszawie, gdzie ich miąższość sięga 170 m, ale też, gdzie mają jedynie kilkanaście metrów.

Drugi temat to liczące ponad 100 m głębokości osady rzeczne, które przedzielone są jeszcze warstwami gliny zwałowej. Osady doliny pra – Wisły wcinają się głęboko, tworząc w ropy plioceńskich stopniowo zroszerzającą się dolinę. Dolina pra – Wisły istniała w ciepłych okresach, zwanych interglacjami, rozdzielających kolejne zlodowacenia. W dolinie mamy kilka poziomów glin. Trzy dolne (czarne) należą do zlodowaceń najstarszych i reprezentują

trzy nasunięcia lądolodów, wyżej leżące ciemnobrązowe należą do zlodowaceń południowopolskich, także do trzech nasunięć lądolodów. Brązowa glina w dolinie Wisły to glina zlodowacenia odry. Pomiędzy glinami osady rzeczne - piaski i żwiry, czasami głazy z niszczenia, erozji rzecznej glin. Ale jak widać, kolejne gliny zwalowe tylko częściowo dały się zniszczyć, gdyż ich istniejące poziomy nadal istnieją w dolinie. Wysoczyznę pokrywa najmłodsza tu glina, glina zlodowacenia warty, cieńsza od gliny odry. To na niej leżą osady naszego kemu. Ona też przykryta jest w wielu miejscach młodszymi od niej piaskami wodnolodowcowymi i rzecznyymi.

Ponad doliną, z jej zachodniej strony widoczna jest skarpa warszawska, wyerodowana przez wody pra – Wisły w ciepłym okresie – interglacjale eemskim (130 – 115 tys. lat temu), który nastąpił po zlodowaceniu warty. Skarpa na przekroju ma ok. 15 – 16 m wysokości. Zbudowana jest z glin zlodowacenia odry i zlodowacenia warty, przedzielonych osadami zastoiskowymi i piaskami wodnolodowcowymi.

#### Pewne nieścistości

Wydaje się jednak, że przekrój nie zawsze pokazuje rzeczywiste ułożenie warstw.

Pod skarpą w rejonie wsi Kabaty bije źródło.

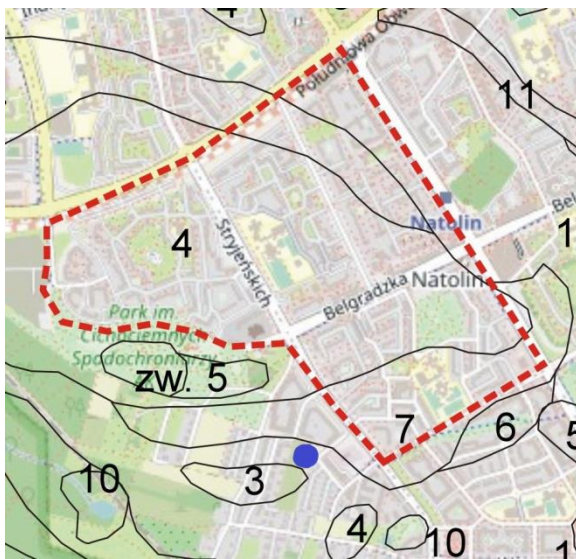


Ryc 7. Źródło poniżej skarpy warszawskiej, w pobliżu połączenia ul. Gąsek i ulicy Podgrzybków.

A na przekroju, u podnóża skarpy nie ma piaszczystej warstwy wodonośnej. Glina zlodowacenia odry wchodzi pod najmłodsze osady doliny Wisły. Więc albo jest błąd na przekroju i autorka nie zauważyła tu poziomy piasków, (o którym też piszą inni geologowie), albo też wypływ wody następuje z jakiejś cienkiej, słabo widocznej warstwy piasku położonej w obrębie gliny.

Również nie do końca jest jasna sytuacja geologiczna w rejonie ul. Stryjeńskich, w pobliżu marketu Lidla. Miejsce, o którym mowa, na ryc. 8 zaznaczone jest niebieskim kółkiem. Mapa geologiczna (ryc. 3 i 4) wskazuje w tym miejscu piaski rzeczne, niżej wodnolodowcowe (wydzielenie 8). Natomiast w obserwowanym wykopie pod nowy dom, właśnie w tym miejscu (grudzień 2020) widoczna jest glina zwałowa.

Tak to niestety jest. Nie w każdym miejscu geolog, robiąc mapę, może zrobić odwiert. A zmienność w osadach plejstoceniowych jest bardzo duża. Choć nie w miejscu wykopu, lecz niedaleko (wydzielenie 3) glina zwałowa jednak została zauważona przez geolożkę tworzącą mapę.



Ryc. 8. Fragment ryc. 4 pokazujący miejsce wykopu pod nową inwestycją, zaznaczonego niebieskim punktem.

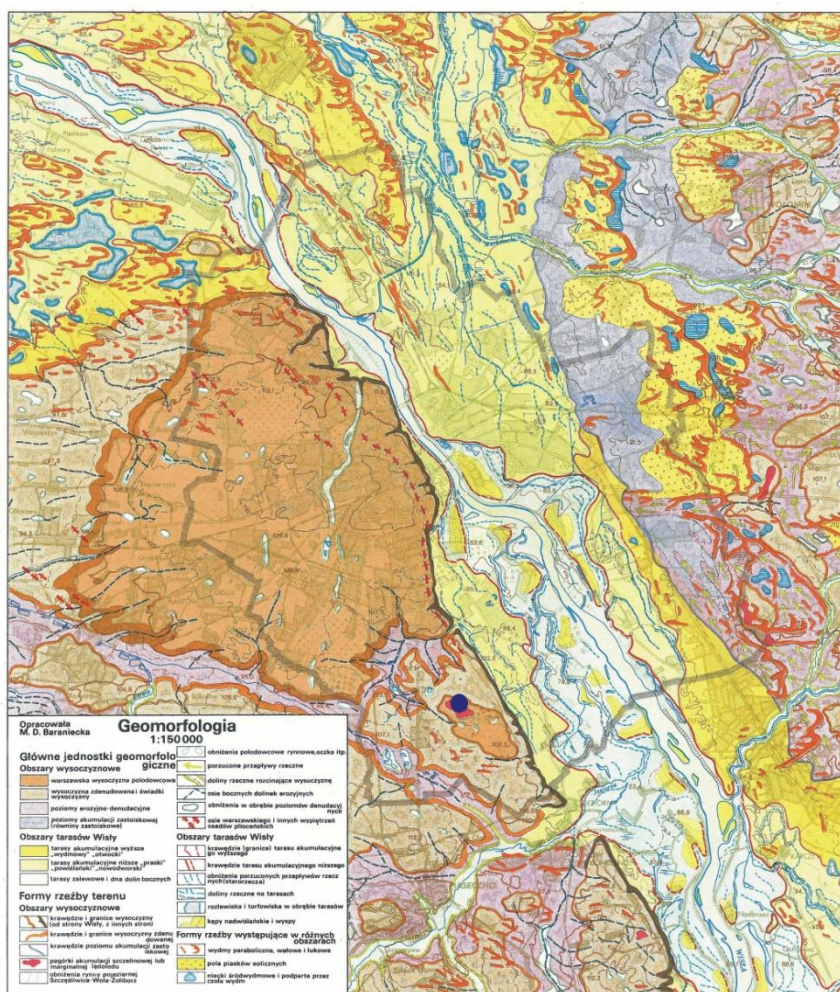


Ryc. 9. Wykop pod nową inwestycją w pobliżu ulicy Stryjeńskich, kilkadziesiąt metrów na północny zachód od marketu Lidla (grudzień 2020).



## Wyżyny w Warszawie

Przejdźmy jeszcze na chwilę od szczegółu do ogółu. Zobaczcie, jakie położenie mają Wyżyny względem całej Warszawy. Ryc. 10 przedstawia mapę Geomorfologiczną Warszawy. W centralnej części widoczna jest dolina Wisły z tarasami zalewowymi i nadzalewowymi. Na wschód od niej w rzeźbie dominują równiny zastoiskowe, poziomy erozyjno – denudacyjne i pola piasków przewianych. Na zachód od doliny Wisły, od Młocin po Wolę i Służew rozprzestrzenia się gliniasta wysoczyzna warszawska, zwana też „guzem warszawskim”. Jej południowa część – obszar Ursynowa i Natolina jest w dużej mierze zniszczona przez procesy erozji wodnej i wietrzenie. Jednak centralna część, na której pobudowano Wyżyny jest niezniszczona. Wyżyny to granatowy punkt, pod którym widoczny jest nawet nasz kem.



Ryc. 10. Mapa Geomorfologiczna Warszawy autorstwa Marii Danuty Baranieckiej, z Atlasu Geologicznego Warszawy (1965). Granatowym punktem zaznaczone jest osiedle Wyżyny.

## Jeziorko Imielińskie

W pobliżu Wyżyn istnieje reliktywne Jezioro Imielińskie. Jest to zbiornik naturalny położony w obrębie wysoczyzny. Naturalny, czyli pierwotnie powstały w wyniku wytopienia się bryły martwego lodu, pozostałej z lądolodu zlodowacenia warty. Jak możliwe, by jezioro przetrwało 160 tysięcy lat?

Zapewne po okresie zlodowacenia warty, w ciepłym interglacjale eemskim (130-115 tys. lat) z wytopionej bryły utworzyło się jezioro. Na dnie gromadził się osad mineralno – organiczny. Ale potem znowu przyszedł chłodny czas i na północną Polskę nasunął się lądolód zlodowacenia wisły. Jezioro musiało podlegać procesom zapełniania osadami organicznymi oraz osadami sphywów gliniasto - piaszczystych z brzegów i denudowanej okolicy. Teoretycznie powinno zaniknąć, zamienić się w niewielkie owalne obniżenie. A jednak przetrwało. Prawdopodobnie w okresie zlodowacenia wisły znalazło się w ciągu przepływu wód. Ten przepływ mógł też funkcjonować w holocenie (10 tys. lat - do dziś), po degradacji wiecznej zmarzliny. Zapewne wtedy podniósł się poziom wód gruntowych i nastąpiło odnowienie zbiornika.



Ryc 11. Fragment mapy topograficznej w skali 1:10 000. Główny Urząd Geodezji i Kartografii, 2002

Jezioro Imielińskie ma długość ok. 130 m i szerokość ok. 100 - 120 m. Zagłębienie (niecka jeziorna), w którym leży, jest znacznie obszerniejsze (300 x 180 m) od dzisiejszego zbiornika. Wypełnione jest różnej frakcji piaskami wodnolodowcowymi o miąższości 1 - 5, 5 m i rzeczny z drobnymi wkładkami iltów, namułów i glin piaszczystych. Powyżej leżą namuły pylaste o miąższości 1, 7 - 1, 8 m. Osady zagłębienia są zawadnione i stanowią lokalny zbiornik wód podziemnych. Są one podścielone zaburzonymi glacitektonicznie glinami zwałowymi zlodowacenia warty. Głębokość wody w jeziorze wynosi 1, 5 - 1, 6 m, a powierzchnia lustra wody 1, 84 - 3, 33 ha (w zależności od poziomu wody). Objętość obliczono na 6900 - 26000 m<sup>3</sup>, także w zależności od poziomu wody. Tylko w 20% zasilane jest wodami z naturalnej zlewni hydrograficznej, w większości – wodami opadowymi i



gruntowymi. Jeziorko połączone jest sztucznym Kanałem Imielińskim - Grabowskim z podobnym do niego jeziorkiem Grabowskim, położonym 1,5 km na zachód.

Jest w okolicy jeszcze kilka innych niewielkich jeziorek (staw Zabłockiego, Staw Wingerta, jeziorko przy ul. Gawota i in.) połączonych kanałami w jeden system i odprowadzających wody do Potoku Służewskiego. Obok Jeziorka Imielińskiego leży mniejszy zbiornik – Staw przy jeziorze Imielińskim o powierzchni 0,1615 ha.



Ryc 12. Jeziorko Imielińskie. Fotografia wykonana ku wschodowi. Źródło: Wikipedia, hasło Jezioro Imielińskie

Jeziorko otoczone jest szerokim pasem trzciny. Ścieżka wzdłuż zbiornika prowadzi jedynie po jego wschodniej stronie, gdzie istnieje też dojście od ul. Roentgena. Od zachodu do jeziorka dochodzą działki Starego Imielina z drewnianymi budynkami gospodarczymi.

W 1993 r. Jeziorko otrzymało status użytku ekologicznego. Gnieźdzą się tu lub tylko przebywają okresowo m. in. perkoz rdzawoszyi, bączek, łączak, zausznik, płatkonóg szfłodzioby (rzadki), czernice i głowienki.

Niestety po wschodniej stronie Jeziorka Imielińskiego (od ul. Roentgena) wybudowano osiedla, których fundamenty przerywają poziomy zasilania, prowadząc do redukcji jego zasobów wodnych oraz zagrożenia zbiorowisk roślinnych i zwierzęcych.

Naturalnych zbiorników, które przetrwały od czasów zlodowacenia warty jest w Polsce bardzo niewiele. Prawdopodobnie Warszawa to szczęściara. Te warszawskie jeziorka grupują się w dzielnicy Ursynów. To niewielkie jeziora. Oto ich nazwy: Grabowskie, Zabłockiego, Krosno, Kądziołeczka, Staw Wingerta, Głęboki Staw, Czyste, Nowe Ługi (przekształcone), cztery zbiorniki położone na północ od Lasu Kabackiego (w Parku Moczydełko, przy ul. Batystowej, przy ul. Jedwabnej i przy torze kolejowym prowadzącym do stacji postojowej Metra), a także prawdopodobnie zarośnięte Jezioro Zgorzała.





Ryc. 13. Jezioro Imielińskie, styczeń 2021

#### Mapa drzew



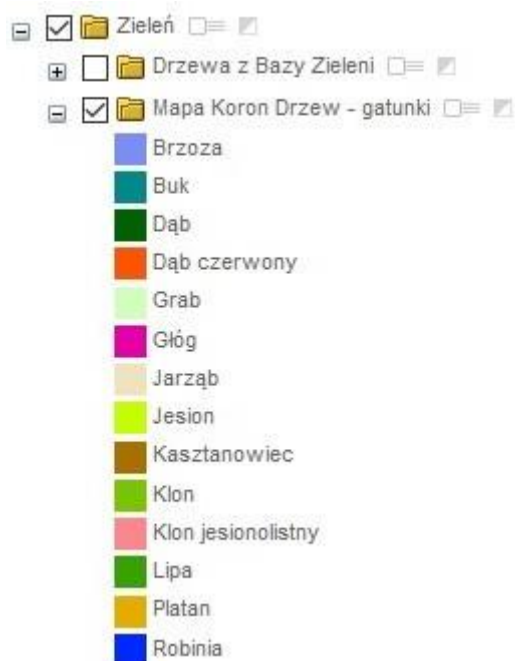
Ryc. 14. Mapa drzew w osiedlu Wyżyny

26 lutego 2021 roku na portalu m. st. Warszawy

<http://mapa.um.warszawa.pl/mapaApp1/mapa?service=zielen>

ukazała się mapa koron drzew całej Warszawy. Jak piszą autorzy, zidentyfikowali 7 121 197 koron drzew. Łączna ich powierzchnia w Warszawie wynosi 165 km<sup>2</sup>, co stanowi 32 proc. powierzchni miasta, najwyższe drzewo ma ponad 44 m, najliczniej reprezentowane w Warszawie drzewa to sosny (29 proc.) oraz dęby (12, 6 proc.). Mapa Koron Drzew to jeden z elementów kompleksowego systemu zarządzania warszawską zielenią.

Ryc. 14 przedstawia korony drzew na Wyżynach. Przeważają tutaj klony i jesiony (jasna zieleń), robinie – akacje (ciemno niebieski) i głóg (różowy). Są też lipy (zielony). Może na zamieszczonym wycinku nie jest wszystko widoczne, ale zawsze można wejść na portal warszawski i przyrzeć się dokładnie swojej okolicy.



Ryc. 15. Mapa drzew - Objaśnienia

A kończąc geograficzno – geologiczną opowieść o Wyżynach, powtórzę jeszcze raz: Żyjemy na wielkim kemie. „No a w kemie siła drzemie”, jak mawiał jeden z moich kolegów geologów.

## Trochę historii



Nie możemy nie powiedzieć o historii naszego skrawka Ursynowa, czyli Wyżyn.

Lecz nie będę siedział w archiwach i bibliotekach, by próbować znaleźć jakieś dawne dokumenty i zdjęcia dotyczące kilku wiosek istniejących w pobliżu naszych Wyżyn: Imielina, Wolicy, Kabat i Moczydła. To zadanie dla historyków. Oprę się raczej na nielicznych tekstach internetowych i starych mapach.

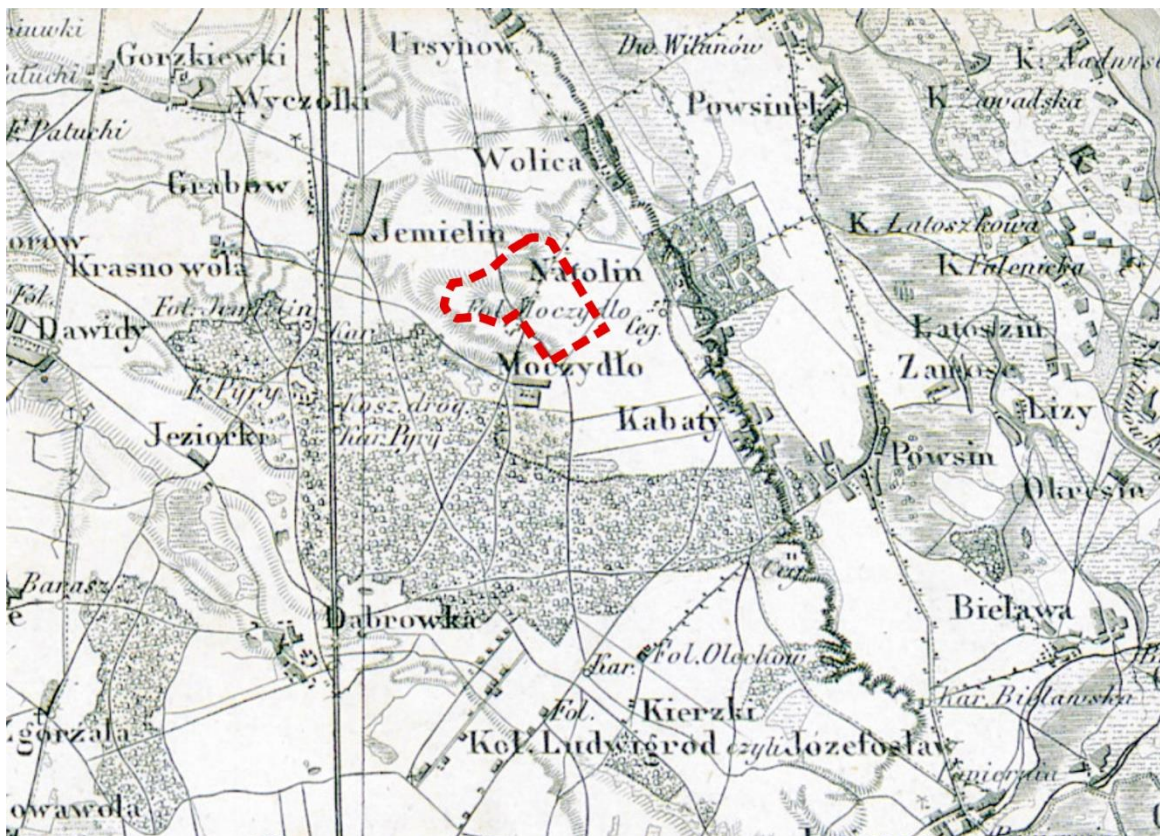
Dzisiejsze Wyżyny zbudowano na obszarze dawnych pól i łąk, położonych pomiędzy tymi wspomnianymi czterema wioskami. Więc kiedyś szumiały tu zboża, a może też kopano ziemniaki i wypasano bydło. Gleby były miejscami bardziej piaszczyste, miejscami bardziej gliniaste. Do której z wiosek mogły należeć tereny Wyżyn? Trudno powiedzieć, ale najbliżiej leżało Moczydło.

Moczydło to wioska, która powstała w XVI wieku. Pierwsza wzmianka o niej pojawiła się w 1528 roku. Była to wieś szlachecka, należąca do parafii św. Katarzyny na Służewie. Parafianie mieli prawie 5 km drogi do kościoła. Moczydło do XIX wieku było wioską niewielką, liczącą kilka domów i kilkudziesięciu mieszkańców.

Do XVIII wieku Moczydło należało do rodziny Dąbrowskich. W 1725 roku wraz z Wolicą kupiła je Elżbieta Sieniawska z Lubomirskich, która włączyła je do klucza dóbr wilanowskich. Sieniawska wydzierżawiła wieś. Prawdopodobnie od tego czasu istniał przy Moczydle folwark, który składał się z holenderni, owczarni, stodoły, kurników, chlewów i cielętnika oraz budynku dla służby.



Ryc 16. Położenie osiedla Wyżyny na Mapie Okolic Warszawy z 1829 r.



Ryc 17. Mapa z 1 poł XIX w. (1822-1843) przedstawiająca okolice Wyżyn. Jest to fragment słynnej Topograficznej Karty Królestwa Polskiego w skali 1: 126 000

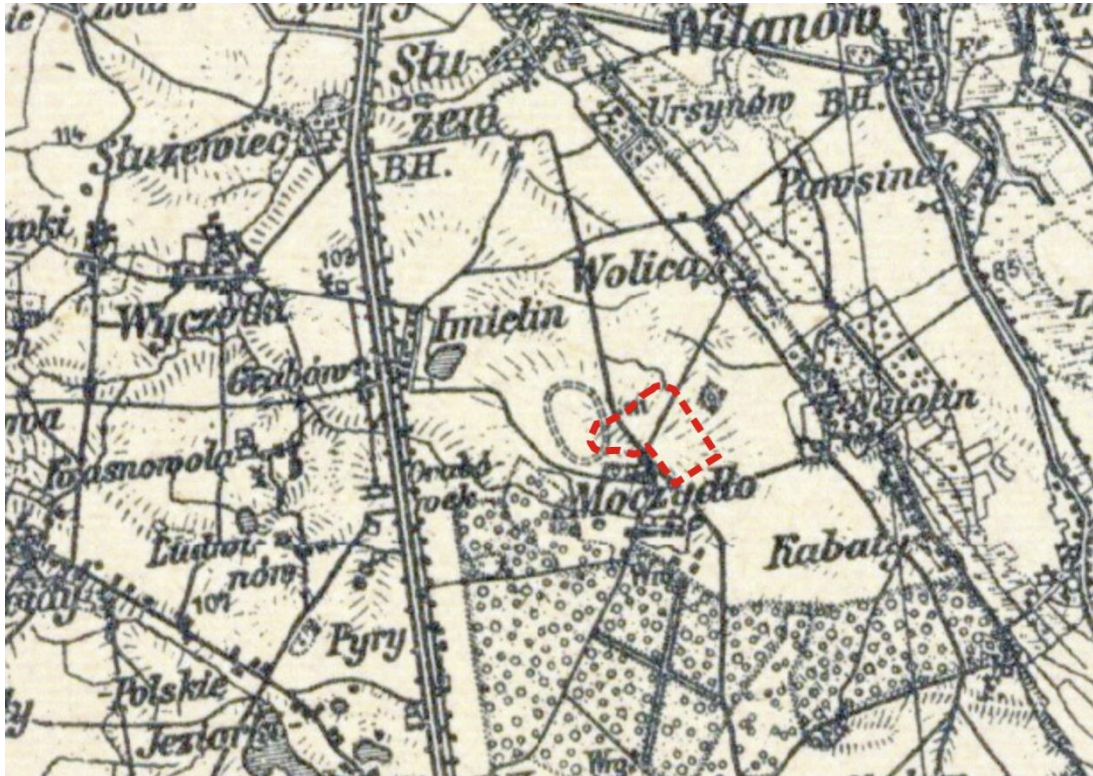
Dzierżawca „dusił” wieśniaków, a oni oddali sprawę do sądu domagając się zmniejszenia ciężarów. To skończyło się w 1864 roku, gdy wieś (wraz z innymi wsiami w Królestwie Polskim) została uwłaszczona. W tym czasie Moczydło się nieco powiększyło. Mieszkało tu już 131 mieszkańców, którzy obrabiali 36 ha swojej ziemi. Było też obok 360 ha gruntów folwarcznych. Pracowali tam zapewne mieszkańcy Moczydła, lecz już za opłatą.

40 lat po uwłaszczeniu mieszkało już w Moczydle w 20 domach 146 mieszkańców.

To był czas, druga połowa XIX wieku, gdy rolnicy Moczydłowscy złapali wiatr w żagle. Właścicielami terenów moczydłowskich (jak i trzech pozostałych wiosek) byli państwo Branicy z pobliskiego Wilanowa. Zapanowała moda na jeździectwo i wyścigi konne. W 1879 r. folwark Moczydło od rodziny Potockich wydzierżawił hr. Ludwik Krasieński z Krasnego, drugi mąż Elizy Krasieńskiej (pierwszym był poeta Zygmunt), jeden z prekursorów hodowli koni wyścigowych w Królestwie, który przeniósł tu swoją stadninę treningową. Na terenie folwarku zbudowano wtedy murowane stajnie, maneż i budynki mieszkalne dla pracowników. Włóścianie z Moczydła pracowali przy hodowli wierzchowców wyścigowych i przygotowywali je do biegów na torze wyścigowym na Polu Mokotowskim, a potem w rejonie ulicy Polnej. Stajnie wyścigowe istniały do 1885 r, do śmierci Ludwika Krasieńskiego.

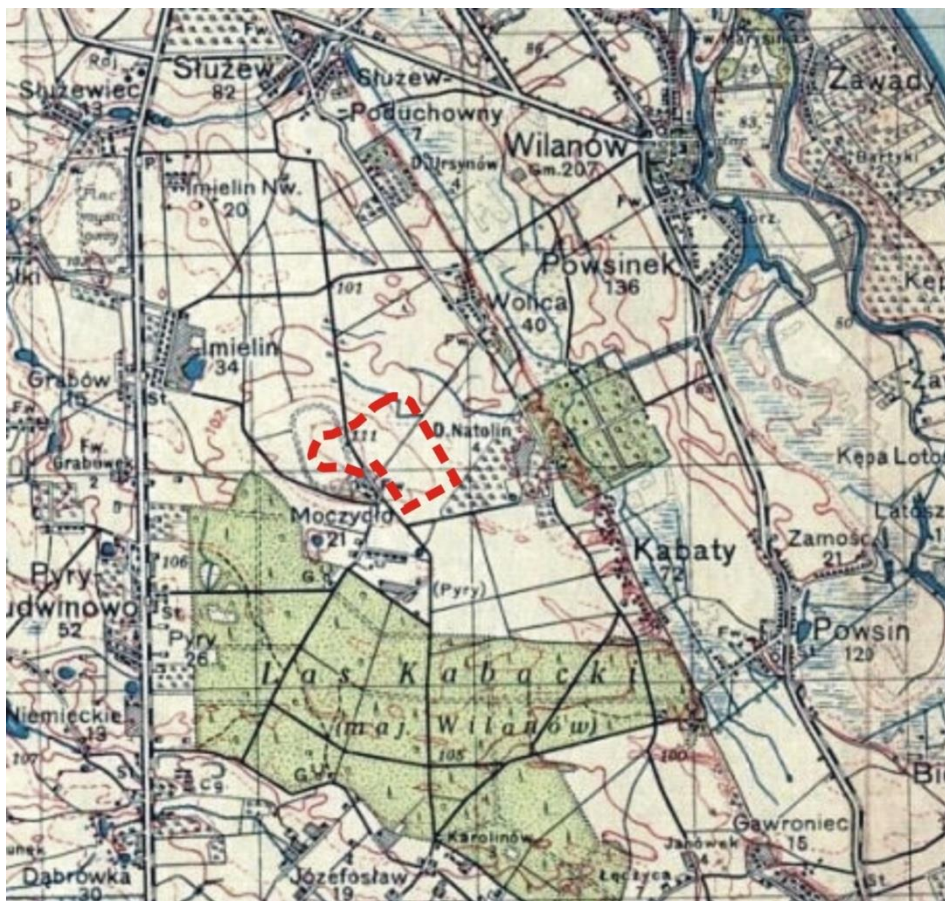


Kilkanaście lat później teren Moczydła, już od Branickich, wydzierżawił ordynat Maurycy Zamojski, a później warszawskie Towarzystwo Wścigów Konnych, które prowadziło tu stajnię publiczną pod kierunkiem trenera Konstantego Cetnerskiego. Tu uczyła się jeździć konno młodzież z bogatych mieszczańskich domów. Tuż przed 1914 r. kolejną stajnię na Moczydle założył rosyjski przemysłowiec naftowy, Ludwik Mantaszew. Prawdopodobnie z tego okresu jest, widoczny na mapie okolic Warszawy z 1914 roku, wyraźny owalny plac - zapewne tor ćwiczebny wścigów konnych.



Ryc. 18. Fragment Mapy Okolic Warszawy w skali 1: 200 000, z roku 1914. Widoczny tor ćwiczebny zawodów konnych koło Moczydła, przed I wojną światową. Jego południowy kraniec sięgał dzisiejszych Wyżyn Zachód, a północny zapewne ulicy Indiry Gandhi

Folwark Moczydło rozkwitł w okresie międzywojennym. Stał się wtedy własnością bogatego warszawianina, Michała Roga, który swój majątek zbudował na imporcie skóry, z której wytwarzano buty i ekwipunek dla wojska w czasie I wojny światowej. Po jego śmierci spadkobiercy rozprzedali włości moczydłowskie.



Ryc. 19. Fragment Mapy WIG w skali 1: 100 000 z 1932 roku. W okolicy Moczydła nadal widoczny jest tor wyścigów konnych, lecz tu, w stosunku do poprzedniej mapy, nieco przesunięty ku południowi.. Na jego terenie położone jest dziś osiedle Wyżyny Zachód

Po II wojnie światowej, przyłączeniu dzisiejszego Ursynowa do Warszawy (1951) i tzw. reformie rolnej, na gruntach dawnego folwarku utworzono PGR Moczydło, będący częścią PGR Wilanów. Jeszcze wtedy dawne stajnie pełniły swoją rolę. Po 1956 roku ziemię przejęła Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego (1956), dzisiejszy Uniwersytet Przyrodniczy.



Ryc. 20. Nieistniejący budynek mieszkalny, zapewne dawny budynek dla służby folwarku Moczydło.

Zdjęcie z 1977 roku. Źródło: <https://ursynow.org.pl/>



Potem w końcu lat. 80 XX wieku rozpoczęła się budowa osiedli Wyżyn. Co ciekawe, obiekty dawnego folwarku Moczydło są dobrze widoczne na mapie topograficznej z 1983 roku (ryc. 1)

Dziś niewiele zostało z dawnej wsi Moczydło. Kilka starych domów. Wzdłuż ulicy Moczydłowskiej, aż do Lasu Kabackiego, zbudowano szereg nowych wielo- i jednorodzinnych budynków.

Ruiny folwarku Moczydło istnieją do dziś w pobliżu kościoła na Wyżynach, blisko połączenia ulicy Moczydłowskiej z ul. Stryjeńskich. Niedawno jeszcze były ruiny dwóch stajni. Niestety jedna spłonęła po zaproszeniu ognia przez bezdomnych.

W marcu 2020 roku ruina tej ostatniej, uznana została za zabytek.



Ryc. 21. Stajnie Moczydłowskie w 2004 roku. Źródło: <https://ursynow.org.pl/>

Jak pisze prof. Jakub Lewicki, Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków: *„Stajnia jest przykładem nielicznie zachowanego w graniach Warszawy budownictwa folwarcznego, na tle, którego wyróżnia się jakością wykonania i solidnością murowanej konstrukcji. Na walory artystyczne budynku składa się zachowany ceglany detal architektoniczny, dekoracyjna forma sklepień, artykulacja elewacji (m.in. pilastry, łuki okienne, ceglane parapety)”. To relikwiny ziemiańskich tradycji Mazowsza.*

Jeszcze niedawno był projekt, by w stajniach utworzyć Ośrodek Edukacji Ekologicznej. Lecz destrukcja budynku posunęła się daleko. Czy jego odbudowa się uda?

Dla uzupełnienia historii okolic: W pobliżu mamy wspaniałą, ciekawą pałac i park (rezerwat przyrody) Natolin, którego opis, ze względu na położenie i historię zajęły mi kilka

stron. To gniazdo, podobnie jak Wilanów, Potockich i Branickich. Trudno dostępne, bardzo rzadko pokazywane turystom. Ale to już zupełnie inna historia.

Kabaty, Wolica i Imielin to teraz części Warszawy (Kabaty i Imielin to też nazwy osiedli). Na początku wsie rycerskie, potem szlacheckie. Mają bardzo stary rodowód. Wieś Kabaty jest najstarsza - powstała w XIV wieku. Wolica i Imielin (nazywany też Jamielinem, *Jemielinem*, Imielinkiem lub Emilinkiem) są nieco młodsze, bo XV-wieczne. Dwie pierwsze wioski położone były / są głównie powyżej skarpy warszawskiej, Imielin w pobliżu gościńca do Piaseczna, na wysoczyźnie. W Wolicy i Kabatach pozostało jeszcze trochę starych domów.

### *Geometryczny środek osiedla Wyżyny*

Zawsze mi się wydawało, że budynek NOK-u leży w centrum naszego osiedla, jest w środku tego, o dziwnym kształcie, terytorium wyznaczonym przez granice administracyjne Spółdzielni Mieszkaniowej „Wyżyny”. Nadal mam to samo wrażenie, co przed laty, ale postanowiłem sprawdzić metodą ledwie zbliżoną do geodezyjno - kartograficznej, gdzie leży środek tego spłachetka Natolina. Na pytania: po co to robisz?, odpowiadam: lubię wiedzieć, nawet wtedy, gdy ta wiedza wzbogaca ledwie tylko zasoby mojej wiedzy nieużytecznej powszechnie. Chwilowo nie mam żadnego poważniejszego argumentu na swoje działanie, poza próbą zaspokojenia własnej ciekawości. Niestety, nie dysponuję porządnym planem, ani mapą, na których naniesiony byłby kierunek północny, dlatego sam muszę go ustalić i nanieść na plan osiedla, a to zapewne jest już pierwszym błędem, jaki popełniam. A co tam, skoro w miejscowości Piątek wyznaczono geometryczny środek Polski, a później okazało się, że rzeczywisty jest we wsi o kilka kilometrów na północ, czyli pomylili się, to ja na mniejszą skalę też mogę nieco zboczyć od właściwego miejsca wyznaczającego punkt centralny. Z lekcji geografii pamiętam, że najprostszym sposobem znalezienia punktu centralnego jest odnalezienie na mapie punktów najbardziej wysuniętych na cztery strony świata. A że nie znalazłem planu, na którym byłyby zaznaczone granice osiedla, wziąłem się na sposób, ponieważ na planach zaznaczone były kształty budynków, więc wyznaczyłem ich najbardziej wysunięte punkty, były to naroża budynków, i stąd poprowadziłem na planie linie w kierunkach północ-południe i wschód-zachód. Na moim planie linie przecięły się w sektorze Wyżyn Południowych, dotykając budynku Małcużyńskiego 78 od strony ulicy Belgradzkiej. Drugim znanym mi sposobem wyznaczania punktu środka jest konieczne zaangażowanie geometrii. Otóż, po ustaleniu kierunku północnego - a starałem się najdokładniej, jak umiem - należy po skrajnych, już wcześniej wyznaczonych punktach nanieść figurę prostokąta, a następnie wyprowadzić jego przekątne. Punkt ich przecięcia będzie oczekiwanym środkiem geometrycznym naszego osiedla. Ku mojemu zdziwieniu, obie metody wyznaczyły niemal w tym samym miejscu ów punkt. W każdym razie jest on zbliżony na tyle do poprzedniego, że

nie warto się bić o dwa metry. Uznaję więc, że według domorosłego geodety, autora tego tekstu, geometryczny środek osiedla znajduje się w czymś ogródku, od strony północno-zachodniej, przy budynku Małcużyńskiego 78. Natomiast z naprzeciwka, z budynku Małej Łąki 17, z jego wschodnich okien widać ten punkt bardzo okazale, przy użyciu wyobraźni.



Mój dotychczasowy, wyimaginowany punkt centralny osiedla, czyli budynek NOK-u, nie oparł się wymogom geometrii i kształtowi figury, na planie której przyszło nam egzystować. Trzeba, muszę, powiedzieć, że obrys naszego osiedla daje bardzo trudny kształt dla tego typu „zabawy”, dlatego podejrzewam siebie o poczynienie jeszcze kilku błędów, które mogą, ale nie muszą, wpłynąć na zapisane tu wnioski, lecz, aby je naprostować potrzebny będzie geodeta profesjonalny. Przy zastosowaniu takich metod w przypadku USA wychodzi, że ich geometryczny środek kraju znajduje się w Kanadzie. Tak, to była tylko zabawa, jednak z wnioskami, choćby nieprecyzyjnymi, jednak pouczająca.

c. mikroklimat? - **do napisania M. pogodowy i M. kulturowy**

### III. Teren. Tu, gdzie stoją nasze budynki

#### *O nowych budynkach*

Na wstępie trzeba powiedzieć, że już prawie od trzydziestu lat, niemal wszyscy mieszkańcy Spółdzielni Mieszkaniowej „Wyżyny” mają do zarządcy tego terenu „pod górkę”. To wynika z ukształtowania wzniesienia, na którym nasze osiedle jest położone. Siedziba zarządu spółdzielni leży bowiem nieopodal najwyższej wypiętrzonego, naturalnego punktu wielkiego kemu nad poziom morza, o czym można było przeczytać wcześniej. Oczywiście, że obecnie najwyższym punktem na mapie jest Górka Kazurka, ale jest ona tworem sztucznym, powstałym z usypywania nadmiaru ziemi z wyrobiska tunelu metra. O tym wszyscy wiedzą. Myślę, że warto było by napisać kilka słów o przemianach w wyglądzie osiedla, które zaszły na przestrzeni ostatnich dwudziestu kilku lat, od czasu wydzielenia się SM „Wyżyny” ze spółdzielczego molocha jakim była SMB „Natolin”, które wydają się być ostatnimi już, łatwymi do zauważenia dla każdego mieszkańca, który ma szansę wracać do domu przed zachodem słońca, czyli „za dnia”, kiedy widoczność pozwala na poświęcenie uwagi otoczeniu a nie walce z nierównościami chodników, tych miejskich, jak i spółdzielczych. Najbardziej widoczne zmiany, to są nowopowstałe budynki na terenie osiedla, które wyróżnia odmienna od gierkowskiej wielkiej płyty architektura. Na Kazury 1, od ulicy Stryjeńskich postawiony jest niewielki, dwuklatkowy budynek, który pełni ciekawą rolę, nie wiem, czy taki był zamiar architekta i budowniczych, ale jest on doskonale maskującym szarość i nijakość budynków wcześniej postawionych, jeszcze w czasach spółdzielni „Natolin”. Oczywiście nie zastania całości, ale skupia na sobie wzrok i łagodnie wprowadza w dalszą część mieszkalną, w której budynki nie straszą już pierwotną szarością dzięki powszechnemu ich ociepleniu i pomalowaniu na dyskretne kolory, co jak sadzę, pozwoliło uniknąć wrażenia szkaradnej pastelozji. W dalszej części enklawy Zachód stoją budynki z adresem Pileckiego, postawione na łuku zamykającym osiedle od zachodu. Architektura to nowoczesna, chociaż niezbyt wyszukana. Zachodzące słońce we wrześniu atrakcyjnie je oświetla czerwieniąc szyby w oknach, co przydaje temu miejscu swoistego uroku i jest atrakcyjnym motywem dla fotografujących. Z okien tych budynków jest wspaniały widok na Las Kabacki, na Górkę Kazurkę i Park Cichociemnych, który został nieco zakłócony ostatnio przez zaplecze budowy POW.

W północnej części osiedla zmiany widoczne gołym okiem zaznaczyły się w enklawie Centrum w postaci najpierw budynku z adresem Braci Wagów 11, powstałym w miejscu dawnego pawilonu mieszczącego sklep Igloopolu, pamiętam, że nie najgorzej zaopatrzonego w owym czasie, oraz dla wjeżdżających od ulicy Płaskowickiej zrazu widoczne trzy niskie budynki w nowoczesnym wykończeniu zewnętrznym, z udziałem szkła i chromowanej stali. W enklawie Wschód, na północnej granicy osiedla, z adresem Braci Wagów 20, stoi rozłożysty wieżowiec dziesięciokondygnacyjny o zupełnie efektownej architekturze, który niczym zapora od wiatru i hałasu osłania starszą część zabudowy ulicy Meander, podobnie jak od wschodu, od alei



KEN, starszy o kilka lat od poprzednio wymienionego wieżowiec, z adresem Meander 22 o dość topornej bryle, która domyka ciąg wzdłuż osi Ursynowa budynki innych spółdzielni. Po drugiej stronie ulicy, w enklawie Południe osiedla, stoi najmłodsze dziecko spółdzielczej budowlanki, czyli najmniejszy budynek na osiedlu, z adresem Żabińskiego 16A, również wkomponowany w rogu skrzyżowania, z użytkowym parterem i garażem pod ziemią. Jego bryła i elewacja wyróżniają się na tle pozostałych domów wielorodzinnych w okolicy. W tej samej enklawie, ale w części południowo – zachodniej mamy nietypowy budynek z połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, zwany energooszczędnym, z adresem Małej Łąki 2, który nosi w swojej konstrukcji jakąś dla mnie tajemniczą, ale skuteczną metodę zatrzymywania dostarczonego ciepła. Tuż za tym w kształcie litery L budynkiem, z bramą przejściową między skrzydłami, z charakterystycznie zabudowanymi balkonami, patrząc w kierunku szkoły na Małcużyńskiego jest mini osiedle z numerami od 4 do 36 przy Małej Łąki, zbudowane w nowym stylu architektonicznym, dość typowym dla obecnie wznoszonych obiektów mieszkalnych, złożone z czterech budynków wielorodzinnych i jednego szeregowca. Moim zdaniem to osiedle w większym osiedlu jest najciekawszym i najładniejszym fragmentem w całości terenu spółdzielni „Wyżyny”. Wróćmy jednak do okolic ulicy Belgradzkiej, wzdłuż której stoją po jej północnej stronie kolejne budynki przypisane adresami do tej ulicy, z numerami 44 (narożny, najwyższy?), 46, 48 i 50. Jest też z numerem 46A garaż podziemny z wykorzystaniem dachu na kilkadziesiąt stanowisk. Trzeba jeszcze powiedzieć, że budynek z nr 46 wyróżnia się osobliwą architekturą, nawiązująca do stylu przypominającego zabudowy różnych starszych części miast, dlatego na tę część, z jej walorem handlowym mówimy „nasza starówka”. Czekają nas jeszcze, na razie w fazie koncepcyjnej, budowa kolejnego domu wielorodzinnego w miejscu obecnej poczty, czyli na Belgradzkiej 42, ale jest to pieśń przyszłości rozciągniętej na kilka lat, czyli do roku 2024 co najmniej. To tyle z nowych i zawsze zauważalnych dla każdego zmian, które zmieniły krajobraz zabudowy w okresie trwania Spółdzielni Mieszkaniowej „Wyżyny”.

### *O zieleni*

Nasze osiedle i jego otoczenie obfituje w zieleń, zarówno w tę samo się rozsiewającą, jak i tę z ogrodniczym rozmysłem nasadzoną. Z roku na rok drzewa i krzewy pną się do góry i rozrastają wszędzie. Zieleń spina się w jednolite stanowiska, niekiedy w pełni rozkwitu letniego tworząc miejsca zacienione, przyjazne dla spacerowiczów. Zmiany wzrostu zieleni jest raczej trudno zauważyć z roku na rok, ale baczny obserwator dostrzeże lata, kiedy miejscami drzewa przeżywają tak zwany rok cielny, czyli obfitują w bogactwo owoców i nasion, ale też w takim roku ich przyrost jest do zauważenia bez problemu dla dociekliwego obserwatora przyrody. Zwłaszcza dęby popisują się obfitością żołędzi w latach cielnych. Wówczas po opadnięciu owoców, kiedy śnieg i mróz utrudniają zdobywanie pokarmu, na żer zjawiają się dziki i ryją pod drzewami w poszukiwaniu przysmaków, zostawiając po sobie wyraźny ślad w postaci „przeorania” ziemi żerowiska. Można chyba powiedzieć, że osiedle, w którym mieszkamy jest zasobne w zieleń, że tu jest zielono, jak lubimy mówić, kiedy zachwalamy

nasze miejsce do życia i szybko porównujemy je ze śródmiejskimi osiedlami osadzonymi na betonowych płaszczyznach.

Nikommu jeszcze nie udało się zinwentaryzować zieleni na terenie naszej spółdzielni. Owszem urzędnicy miejscy wykonali zdjęcia lotnicze, utworzono mapę koron drzew, ale z nich nie można wysublimować poszczególnych jednostek, jedynie plamy barwne na zdjęciu świadczą o gatunkach tu rosnących, natomiast to, czy plamę tworzy jedno, czy wiele drzew lub krzewów wyczytać jest trudno. Przypominam czytelnikom, że w rozdziale II jest o tym napisane znacznie więcej, jest też odnośnik do stronu urzędu miasta z pełną wiedzą na ten temat.

### *Na powierzchni*

Żeby napisać ten fragment musiałem po wiedzę pójść do pracowników administracji, którzy wydobywali ją z różnych zapisków, ale udało się pozyskać ją i na tej podstawie dysponuję danymi wymiernymi dla mojej koncepcji opisu tego, co kształtuje widoczne na powierzchni elementy infrastruktury mieszkalnej i użytkowej i zagospodarowania terenu pod zielenią. Za uzyskane informacje bardzo dziękuję, zwłaszcza panu kierownikowi działu eksploatacji osiedla.

Powierzchnię osiedla „Wyżyny” zwanej ‘twardą’ zajmują budynki, chodniki, uliczki i parkingi z jednej strony a z drugiej tereny zielone, w tym ogródki przydomowe i sadek. Całkowita powierzchnia terenu zajmowana przez nasze osiedle wynosi bez mała 56ha. W tym tereny zielone to 25ha. Blisko połowa powierzchni służy naszemu dobremu samopoczuciu, cieszą rosnące na niej drzewa, krzewy i trawniki, zwłaszcza latem, ale pora zimy, gdy zasypie pościelą i śnieg utworzy czapy na gałęziach drzew też zachwyca urokiem. Liście jesienią tworzą piękne dywany w kolorach sepii. Zapewne ten urok nie jest w smak osobom zajmującym się utrzymaniem porządku w tych miejscach, trzeba kosić trawę, grabić liście i usuwać nadmiar śniegu. Pracami porządkowymi w budynkach i na zewnątrz, czyli zamiataniem i myciem klatek schodowych, pielęgnacją zieleni i ogólnie do sprzątnięcia, zatrudnionych jest 15 osób na etatach oraz 50 osób poprzez firmy zewnętrzne pracujące na rzecz porządkowania osiedla. Jest co sprzątać. W zasobach spółdzielni jest 121 budynków mieszkalnych, które w sumie mają 550 klatek schodowych i 7 budynków usługowych, m.in. pawilon handlowy, NOK, poczta i dwa garaże. W zasobach mieszkaniowych jest 6592 lokali mieszkalnych, które zamieszkuje ponad 20 000 osób. Na tych mieszkających w wieżowcach i ich gości, aby mogli sięgnąć nieba i nie przy tym nie dostać zadyszki, czekają 144 windy. Najmłodszą latorośl może zażywać uciechy na 26 placach zabaw, umiejscowionych pośród budynków w otoczeniu bujnej zieleni. Można założyć, że właściwie w każdej rodzinie jest samochód, czasami ciężko jest znaleźć miejsce parkingowe, trudno jest oszacować ile w sumie tych miejsc minimum powinno być na użytek mieszkańców. Dwa wolnostojące garaże, jeden jest piętrowy, także garaże pod budynkami dają 1200 miejsc. Parkingi miejskie wzdłuż ulicy Stryjeńskich i Na Uboczu oraz te wewnątrz osiedlowe w zasadzie zaspokajają potrzeby

parkingowe, licząc jeden lokal to jedno potrzebne miejsce, razem 6592 miejsca powinny być i zapewne są, chyba że na Górcie Kazurce odbywają się jakieś zawody rowerowe, zjeżdża wówczas mnóstwo gości, albo w kościele odczynia choroby uzdrowiciel, wówczas ich brakuje. W niemal każdym budynku są mieszkania z wyjściem na ogródek przydomowy, które na mocy umowy lokatora ze spółdzielnią niemal dowolnie można zagospodarować. Niektórzy robią to z wielkim talentem i nakładem sił i środków, i należne im za to wyrażam uznanie, kilka zachwyca pomysłowością wykonania i urodą przez cały rok. Wieczorami nasze osiedle też swój urok ma, bo oprócz świateł w oknach, przestrzeń oświetla ponad 700 latarni, których światło eliminuje ciemność w zaułkach, dlatego nie dostrzegam pewnego zjawiska występującego niespodziewanie w ciemnościach miejskich z filmu komediowego, z 1957 roku, zatytułowanego „Ewa chce spać”, kojarzonego ze słynną frazą wypowiedianą przez Romana Kłosowskiego: „ Panie szanowny! Kup pan te cegły! Odpalasz pan stówkę – ocalasz pan główkę!”. Chociaż pamiętać trzeba, że w latarniach żarówki się przepalają, wówczas nastaje ciemność...słychać brzęk szkła, plaski na twarzy, policyjne syreny, pisk opon, krzyki i niecenzuralne słowa, wreszcie szcęk używanych kajdanek. Generalnie jest spokojnie na naszych ulicach, ale czasem ktoś podpali śmietnik, ktoś komuś okradnie mieszkanie, a niekiedy krople krwi znaczą drogę powrotną do domu. Im osiedle starsze, tym spokojniejsze. Osoby niepełnosprawne lub z ograniczoną sprawnością ruchową mogą korzystać z szeregu udogodnień typu, podjazdy, łagodne i niskie krawężnie stopni i krawężników, poszerzone wejścia i liczne miejsca odpoczynku. Jeszcze ważna kwestia, która ostatnio została uregulowana w sensie opłat, mianowicie gospodarka odpadami. Altany śmietnikowe, coraz bardziej urokliwe, w liczbie 55, czekają na posegregowane zgodnie z ustawą odpady. Kolorowe kosze mówią: tu plastik, tu papier a tu- fe, co za smród – resztki jedzenia, po które najrzadziej przyjeżdżają śmieciarki. Nie ma specjalnych skarg do administracji na opornych lokatorów, którzy migają się od segregowania swoich śmieci na poszczególne frakcje. Tym nie mniej niektórzy wolą dla wygody korzystać z czarnych koszy i wszystko uznać za zmieszane. Niekiedy zdarza się, że operator wywozu odpadów nie usuwa pełnych zbiorników, bo w zmieszanych jest zbyt wiele tych, których miejsce jest w żółtych lub niebieskich. Kto wtedy musi zająć się segregacją, żeby operator chciał opróżnić pojemnik? Nie znam odpowiedzi, tylko się domyślam.

Moją opowieść o widocznych na powierzchni elementach każdego osiedla warszawskiego, nieogrodzonego, dostępnego każdemu, chciałbym zakończyć słowami jakiejś znanej piosenki czy wiersza, w których autor chwaliłby uroki zamieszkiwania na podobnych osiedlach, ale...nie znalazłem. Owszem, biadolenie o blokowiskach, o osiedlach – zadupiach znalazło uznanie twórców, ale takie zwykłe osiedle, położone na wzniesieniu, pośród bogatej zieleni, już nie. Chociaż wielu odwiedzających mnie gości powiada: ależ tu jest fajnie!

-Otoczenie i przyległości osiedla (– Kazurka i park Cichociemnych, rondo, skrzyżowania, ulice i tunel +zaplecze, kościół, metro i KEN, pump track, Aleja kasztanowa, wyrobiska/wąwozy, centrala telef., pierścień zach. domyka pax, wewnątrz osiedla – na wydzielonym terenie dzielnicy - szkoły, przych., przedszk. i żłobek.) – **do napisania**

## **Natoliński Ośrodek Kultury.** Historia w dwóch opowieściach

### J.O. Opowieść pierwsza: **Refleksje emeryta**

Natoliński Ośrodek Kultury zaistniał swoją działalnością jeszcze w czasach SBM „Natolin”, na kilka lat przed wyodrębnieniem się z niej SM „Wyżyny”. Był realizacją ówczesnego prawa o spółdzielniach mieszkaniowych, mówiącego m.in., że spółdzielnie mieszkaniowe muszą dla swoich mieszkańców tworzyć kluby lub domy kultury, aby lokatorzy mieli godne miejsce integracji sąsiedzkiej, rozrywki i wypoczynku. Po powrocie z odległego Centrum do peryferyjnych dzielnic Warszawy, ta logika miała jakiś sens, stwarzała bowiem możliwość opieki na dziećmi, umożliwiała realizację zainteresowań. Właśnie możliwość pozostawienia dzieci pod opieką oraz udostępnienie warsztatów dla majsterkowiczów było w tamtym czasie najpotrzebniejszą z potrzeb. Kiedy zbliżał się sezon turystyczny i wypoczynkowy, tłumy mieszkańców napierały na organizatorów, cudownych w swej prostocie, wczasów pod namiotami, aby zapewnić sobie i rodzinie miejsce na wywczasie w stylu turystycznym, w lesie, blisko do morza. Blżej natury już nie dało się. Takie to były czasy, kiedy człowiek pragnął natury i ją szanował. A ile obozów wędrownych dla młodzieży, zwłaszcza po górskich szlakach, udało się przeprowadzić ku zadowoleniu uczestników? Ileż to człowiek nachodził się po Tatrach, Beskidach, Górcach i po Bieszczadach, a ile po Górach Sowich i Stołowych, po Kotlinie Kłodzkiej...? A ile kilometrów nizinnych wycieczek pieszych mamy w nogach? Właściwie, trzeba to powiedzieć wyraźnie, wszystko działo się jeszcze przed dominacją NOK-u, jako centrum kultury. Wówczas istniało kilka klubów osiedlowych, w których skupiała się działalność społeczno – kulturalna. Rachunek ekonomiczny, po transformacji ustrojowej, był jasny, był niekorzystny dla utrzymywania NOK-u i klubów, z czasem kluby zniknęły z pola widzenia, a część ich działalności wchłonął NOK. I tak trwa do dziś, oczywiście na miarę finansów płynących z gminy/dzielnicy i, co trzeba podkreślić, zmieniających się potrzeb mieszkańców, którzy z czasem przestali zadowalać się tym, co dawał NOK, i zaczęli szukać odmiennych, często bardziej wyrafinowanych propozycji z miasta. Zawsze znałem nasze możliwości i ograniczenia, były nie tylko finansowe. Dzisiaj, gdy dzielnica dysponuje już dwoma własnym ośrodkami kultury, które zagarniają budżet dzielnicowy, dla NOK i innych domów spółdzielczych, przyszedł okres zmian w ofercie programowej. Koncerty przeniesiono do lepszej sali widowiskowej, nam pozostaje edukacja i seniorzy ze swoimi klubami i swoją specyfiką. Żal mi kapitalnego cyklu koncertów „Jazz w NOK”, ponieważ przez trzydzieści kilka lat stworzyło się środowisko wokół tej muzyki. Muzycy grali, co sami przyznawali, w sali koncertowej a nie do kotleta, a widzowie mogli liczyć na wspaniałe wykonania polskich i zagranicznych solistów i zespołów. Liczę na to, że w nowym Ursynowskim Centrum Kultury

znajdzie się miejsce dla tego gatunku muzycznego. Nigdy nie podobały mi się koncerty rockowe w NOK, zbyt hałaśliwe na tę salę. Natomiast świetnie brzmiały koncerty folkowe i, o dziwo, koncerty muzyki poważnej, nawet orkiestra symfoniczna tu wykonywała klasyczne kompozycje, a jej muzycy chwalili akustykę. Spektakle teatralne to osobna ścieżka programowa, o innej specyfice, wymagająca wielu prób, aktorskich i technicznych, ale dla zadowolonego widza opłacało się trudzić i próbować.

Ja, pracownik NOK, widzę go w całej rozciągłości minionych lat na swój sposób. Mnie tak naprawdę interesowały głównie sprawy programowe, kreatywne. Do administracji i techniki nie mam zamiłowania, tym nie mniej, nie zawsze udawało się od tych nudnych zajęć uciec. Nie udawało się uciec także od prac fizycznych, brakowało pracowników do takiej roboty. Ile się człowiek nanosił, ile razy bolał kręgosłup, to tylko wie ten, kto to robił. Zapewne każdy z dawnych czy obecnych kolegów i koleżanek z pracy widzi go nieco inaczej, a liczne grono jego bywalców też na swoje sposoby go postrzega. Wiem, że są też tacy, którzy nie wiedzą, jaka jest jego funkcja i jaką tu się wykonuje pracę, i w ogóle nie wiedzą, gdzie znajduje się budynek NOK. Otóż, znajduje się w centralnej części osiedla, ma adres: ulica Na Ubocz 3, stoi w sąsiedztwie szkoły publicznej i takiejż przychodni, a także biblioteki z wypożyczalnią dla dorosłych, a w bloku obok dla dzieci i młodzieży. Widać go między blokami od ulicy Belgradzkiej. Tak więc, jeśli ktoś tu nigdy nie trafił, to tylko na własne życzenie.

J.O. Opowieść druga: **Krótką historia Natolińskiego Ośrodka Kultury na 35-lecie.**

Jest początek listopada 1988 roku, nikt nie pamięta dokładnej daty, wiemy tylko, że komuna chyli się ku upadkowi, a my – pracownicy NOK – zajmujemy się gromadzeniem wyposażenia biurowego i sprzętu technicznego, poprzez uszczuplanie środków trwałych i nietrwałych z istniejących wówczas klubów natolińskich. A zatem gromadzimy: dwa pianina, nagłośnienie, oświetlenie i inne przydatne rzeczy, w tym szklaneczki i kieliszki. Nikt też nie pamięta jak to się stało, ale pamiętamy, co było do picia, i to, że wyleciała wtedy szyba i wypadły drzwi do łazienki. Wówczas Piotr J. nie był jeszcze dyrektorem, a w radio leciała piosenka „Don't worry, be happy” Bobby`ego Mc Ferrina. Nie martwiliśmy się i byliśmy szczęśliwi. Ledwo doszliśmy do siebie po mistrzowskich wyczynach, aż tu nadszedł w kalendarzu ten pamiętny dzień 20. listopada 1988 roku, dzień oficjalnej inauguracji działalności, uroczyste otwarcie dla publiki Natolińskiego Ośrodka Kultury. Nie pamiętam nazwisk ówczesnych oficjeli, a to zapewne dlatego, że nie mieli oni, dla funkcjonowania NOK-u żadnego znaczenia. Rzecz jasna najważniejszym momentem tej uroczystości była parapetówka. Nasze organizmy znów dały radę, chociaż ledwie skosztowaliśmy, co najwyżej połowę tego, co wcześniej, nie wyleciała żadna szyba i nikt przed drzwiami do toalety niczym Reytan nie zalegał. Było bardzo kulturalnie, tym bardziej, że wieczór uświetnił, przy pękającej w szwach sali, słynny na ów czas krakowski bard z Piwnicy pod Baranami Leszek Długosz. Scena oświetlona była ruskimi reflektorami a tamto nagłośnienie, pozał się boże, w dzisiejszych czasach byłoby przedmiotem krytyki, kpin i być może, byłoby powodem do użycia szklaneczek i kieliszków.

Od tego momentu bardzo szybko zaczęło ubywać kartek w kalendarzu, żyliśmy rytmem wydarzeń scenicznych, realizowaliśmy pomysły plastyczne, muzyczne, edukacyjne, rozrywkowe, turystyczne i turnieje szachowe. Koncepcji mieliśmy wiele, a pieniędzy mało, tym nie mniej gościliśmy w tej sali trudną do zapamiętania liczbę gwiazd estrady, łatwiej jest spamiętać tych, których z nami nie ma: Zbigniew Wodecki, Tomasz Stańko, Jacek Kaczmarski, Tadeusz Nalepa, Marek Grechuta, Irena Jarocka, Danuta Rinn, Jan Kobuszewski, Alina Janowska, Wojciech Siemion, Tomasz Szukalski, Wojciech Karolak, Paweł Tartanus, Maciej Strzelczyk i wielu innych, którym do dziś służymy pamięcią. Dla nich i dla tych, co z życiem zmagają się do dziś zawsze mieliśmy czyste szklaneczki i kieliszki, niektórzy skrzętnie korzystali. Nie ma co ukrywać tego drugiego oblicza ludzi ze świata kultury, a powiedzenie „bez rieslinga nie ma swinga” nadal ma się dobrze i jest ochoczo używane.

W tym też czasie odeszło na zawsze kilkoro z naszej pierwotnej kadry – pamiętamy szczególnie o lubianej przez wszystkich Uli, wraz z nią odszedł z NOK-u nastrój pewnej młodzieńczej beztroski, wrażliwości, bez niej zaczęliśmy się gubić w ludzkich relacjach, ona stanowiła oś, wokół której kręcił się nasz zawodowy świat. Trzeba było z żalu wychylić szklaneczkę...

Jakieś 30 lat temu NOK-iem zaczął władać Piotr J. i nikt mu w tej pracy nie przeszkadzał, nawet zmiana prezesów spółdzielni, co trzeba szczególnie pochwalić, ani zmiana rządów w kraju, nawet jego czteroletni romans z polityką samorządową, wręcz przeciwnie, sukcesy zaczęły się mnożyć, prestiż NOK-u osiągał szczyty, powstawały liczne prace licencjackie i dwie magisterskie na temat funkcjonowania wzorcowego domu kultury. Pewna doktorantka też u nas szukała inspiracji dla pokazania modelowych rozwiązań w zarządzaniu kulturą. Szklaneczki i kieliszki brzęczały na okrągło, ale szyby i drzwi pozostawały na swoich miejscach.

Dzisiaj, w myśl zaleceń, lub jak kto woli, realizując przewodnią ideę IPN-u i prawdziwych patriotów, nie powinno być nawet ducha tego budynku, bowiem powstał za komuny i gościł on Oleksego, Millera, Kalisza i inne ogary tamtego reżimu, chociaż dla równowagi można dodać, bywały tu takie ratlerki ówczesnej sceny politycznej jak: Korwin Mikke, Olszewski, Pawlak czy Guział. Od polityki nie potrafiliśmy uciec, lecz zawsze mogliśmy uciec się do szklaneczki...

Niebawem minie 35 lat, pożegnaliśmy się w tym czasie z naszą młodością, jak śpiewał w tej sali Andrzej Sikorowski i zespół „Pod Budą”. Żal utraconej młodości, ale nie żal wydarzeń: wystaw, koncertów, spektakli itd., itd. Coraz częściej nasze wewnętrzne nokowskie rozmowy kończą się pytaniem: czy pozostawiamy po sobie dobrą historię?, czy nas będzie ktoś wspominał?, czy robiliśmy wartościową robotę?, czy w ogólnym rozliczeniu jesteśmy wygrani? Niech nas ktoś rozważny osądzi i rozliczy z naszej pracy, ale jest warunek, to ma być ktoś, kto tu bywał, kto korzystał z wypracowanej przez nas oferty, może jego dzieci na zajęciach edukacji pozaszkolnej rozwijały swoje talenty.

Dziś w NOK rządzi dojrzałość, jeszcze nie starość, ale czas jest nieubłagany, lubi z człowiekiem się drażnić. Wokół tylko ci seniorzy i darmowe wejściówki na wspaniałe recitale... i tyle z tym nerwów, a szklaneczki i kieliszki coraz bardziej zachodzą kurzem, bo po koncertach szybko

wracamy do domów, leki czekają... A w radio często nadawana jest piosenka Korteza „Stare drzewa” i całkiem nowa braci Waglewskich „OK Boomer”. Ja wsłuchuję się, może zbyt często nawet, w piosenki Jacka Kleyffa – też u nas występował – i wzruszają mnie jego teksty, zwłaszcza te zawierające refleksje o życiu, na przykład „Trudno”, w treści to jego postrzeganie codzienności i widzenie zbliżającego się ukradkiem powolnego przemijania, i o tym, jak naiwne jest przekonanie, że starość i osamotnienie nas nie dotkną.

Dzisiaj, gdy zapisuję w tej wersji historię mojego miejsca pracy, jest 14 listopada 2021 roku, trwa pandemia, która skutecznie podcina skrzydła każdej działalności kulturalnej, ale dla **istnienia NOK-u nie pandemia jest straszna, ale wizja zawieszenia jego działalności na kilka lat ze względu na zamiar udostępnienia jego lokali na tymczasową pocztę, ponieważ taka jest potrzeba chwili. Co? Jak? Dlaczego?** Te pytania wydają się tu bezzasadne wobec powziętych już w odpowiednich gremiach postanowień.

Krócej i bez wzruszeń historii NOK-u nie potrafię opowiedzieć.

#### **IV. Mieszkańcy**

*Ilu nas jest?*

Trudno precyzyjnie oszacować liczbę mieszkańców. Około dwudziestu pięciu lat wstecz szacunki, kiedy jeszcze zameldowanie było obowiązkowe, mówiły, że mieszka nas na Wyżynach ponad dwadzieścia dwa tysiące osób, i mimo, iż w tym czasie oddano do użytku kilka budynków, więc powinno nasze grono się powiększyć, jednak nas ubyło. Zapewne wiele osób pożegnało się z tym światem, wiele wyjechało na saksy, ale przede wszystkim ten ubytek nie został zastąpiony narodzinami nowych Wyżynian. Ot, nieudana demografia. Dzisiaj po prostu z dnia na dzień średnia wieku sąsiedzka wzrasta. Jesteśmy odbiciem tendencji w narodzie. Przyrost naturalny jest w regresie. Natomiast wyraźnie widać, że na utrzymanie liczby mieszkańców pozytywny wpływ mają obcokrajowcy, najczęściej emigranci i uchodźcy, których języki słychać niemal powszechnie pośród przechodniów. Pojęcia nie mam ilu ich jest, ale że są głównie z Ukrainy i z Azji, to już łatwo rozpoznać. Narody i kultury mieszają się, dobrze było by żeby się asymilowały, wręcz homogenizowały, oby tylko z korzyścią dla obu stron tej wędrówki ludów. A zatem pytanie – ilu nas jest – pozostaje bez jednoznacznej odpowiedzi, co jest mniej ważne, bo ważniejsza jest nowa jakość społeczna i akceptacja z szacunkiem całego ładunku kulturowego, który nam się pojawia wraz z gośćmi, a w którym widzę olbrzymi potencjał bogactwa przydatnej nam odmienności.

*Czy tu mieszka się wygodnie? Właściwie, co to znaczy mieszkać wygodnie?*

W latach 80-tych, kiedy pierwsze pokolenie zasiedlało osiedle Wyżyny, liczyło się tylko to, żeby jak najszybciej osiąść na swoim, niemal nieistotne było gdzie stoi budynek, oby tylko sprowadzić się do upragnionego mieszkania i rozpocząć nowe, samodzielne życie bez

dzielenia metrażu z rodzicami, albo rodzeństwem. Do nielicznych sklepów szło się przez krajobraz łąki budowlany, z jego wszystkimi urokami – błotem, hulającym wiatrem po bezdrzewnych przestrzeniach między budynkami. Kto miał dzieci małe lub w wieku szkolnym, ten miał dodatkowy kłopot ze znalezieniem żłobka, przedszkola czy szkoły podstawowej. Specjalne autobusy rozwoziły dziecię szkolną po najbliższych szkołach, co nie znaczy, że były one w pobliżu, wręcz przeciwnie. Zresztą mieszkańcy mieli takich strapien dużo więcej, praca i wszystkie urzędy były poza granicami Ursynowa, a sam Ursynów był wówczas jeszcze satelitą Mokotowa. Komunikacja miejska oparta na autobusowych liniach normalnych i przyspieszonych ledwo dawała radę. Wszyscy czekali na otwarcie metra, ale prace ślimaczyły się aż do roku 1995, kiedy do użytku oddano pierwszy jego odcinek, do Politechniki. Nieco wcześniej, bo od marca 1994 roku Ursynów zaczął funkcjonować jako samodzielna jednostka samorządowa. Czy to właśnie wówczas zaczęło nam się żyć wygodniej? Bo mieliśmy lepsze połączenie z Warszawą, bo mieliśmy już własny urząd i ze sprawami nie jeździło się kilka kilometrów na Mokotów, bo sklepy i usługi rosły jak grzyby po deszczu – pamiętamy, że w międzyczasie doszło do transformacji ustrojowej - bo zaczął wiać wiatr swobody, który wymuszał lepszą jakość produkcji, usług, standardów obsługi klienta itd.? Zaczęło się robić wokół piękniej i solidniej. Niestety nie mogę tego powiedzieć o służbie zdrowia, chociaż nowy szpital i liczne prywatne przychodnie, a także pakiety lecznicze firmowe mogą temu, co mówię przeczyć, ale nikt nie zaprzeczy, że kontakt z lekarzem specjalistą jest tak samo trudny do realizacji, jak kontakt z Marsjanami. Chyba, że drogą prywatną z lekarzem, a z Marsjanami nie wiem, nie kontaktowałem się. Czy dostęp do służby zdrowia, do przychodni publicznej określa wygodę życia? Zapewne tak. Rozpytałem kilka mi znajomych osób o to, czym jest dla nich wygodne miejsce do zamieszkania? Najczęściej odpowiadali, że wygoda dla nich to, między innymi, dostęp do metra, niska zabudowa i mieszkanie na parterze lub pierwszym piętrze a wyżej tylko ze sprawną windą, to za czasów małych dzieci możliwość wypuszczania ich samych na podwórko i dogłądanie z okien kuchni, to dostęp do placówek handlowych, z czasem bliskość przedszkola i szkoły, z wiekiem znaczenia nabrał dostęp do wspomnianej przychodni, to bliskość domu kultury, poczty i urzędu dzielnicy. Mówili także o bliskości do grona znajomych i przyjaciół tu mieszkających, o przyjemnych widokach z okien, o dobrym systemie dróg dojazdowych, o dobrym standardzie mieszkań. Chwalili sąsiadów, których wieloletnia obecność daje poczucie bezpieczeństwa, ale zauważali zwiększoną rotację lokatorów, zwłaszcza okresowo zamieszkałych, która wnosi niepewność, co do ich zachowania się i „nowych zwyczajów przywleczonych skądś”. Ja nie chciałem niczego moim rozmówcom sugerować, ale żaden/żadna z tych osób nie wspomniała bliskości położenia kościoła (nasze osiedle tworzy co najmniej 90 % całości parafii), natomiast osoby opiekujące się niepełnosprawnymi mówiły o nowej placówce dla podopiecznych położonej na przedłużeniu ku zachodowi ulicy Belgradzkiej. Moje zdanie w tej sprawie, czyli wygody zamieszkiwania, jest podobne, ale kilka różnic bym zauważył. Jako mieszkaniec enklawy Zachód, czyli mieszkam – jak mówią niektórzy - na Kazurach mam nieco dalej, często pod wiatr, do metra i do pasażu handlowego. Z przykrością stwierdzam, że ta enklawa jest pod względem handlu nieco upośledzona i, jak widzę, mieszkańcy z siatkami pełnymi wszelkiego



dobra wracają do domów objuczeni jak osły, bo w pasażu wszystko jest i jest lepszej jakości. Nie mamy też żadnego bankomatu, ale mamy popularną cukiernię, drogą jak lichy, ale łasuchy do niej lgną, niczym muchy do lepu. Do apteki musimy iść za skrzyżowanie Belgradzkiej ze Stryjeńskich, niby niedaleko, ale ci mieszkający bliżej KEN mają wygodniej. Czy to znaczy, że tam się wygodniej mieszka? Być może tak. Tym nie mniej ich wygoda jest względna, oni mają dalej do lasu, czyli trudniej im się jest relaksować. Mógłbym tak dywagować godzinami, szukać za i przeciw określonym miejscom, określonym adresom. Chyba nie oto chodzi, żeby robić jakiś ranking lepszych i gorszych miejsc wygodnego zamieszkiwania. Dlatego już zamknę tę swoją wewnętrzną dyskusję stwierdzeniem, że wygoda zamieszkiwania to jest rodzaj odczuwania, że ktoś dba o mój czy twój spokój, że ten ktoś jest solidnym zarządcą nad naszym miejscem, że dba o wysoki standard, o jakość tego miejsca, o bezawaryjność mediów itd. Ja mam poczucie, że nasz zarządca, czyli spółdzielnia „Wyżyny” wypełnia swoje zadanie, chociaż, jak podsumował to jeden ze znajomych mieszkańców mówiąc, że chętnie częściej widywałby zarządców w terenie doglądających stanu naszych zasobów mieszkalnych i zieleni a poziom naszego zadowolenia z życia tu byłby na pewno wyższy.

Odpowiem raz jeszcze sobie na postawione na początku pytanie: czym jest wygodne zamieszkiwanie? Otóż, moim zdaniem, które sobie wyrobiłem rozmowami z mieszkańcami, wygoda – słowo kluczowe w tym pytaniu – zamieszkiwania jest najprościej mówiąc rodzajem łatwego dostępu do szybkiego realizowania rozmaitych potrzeb, zarówno codziennych, jak i okazjonalnych. Od sklepów po przychodnię, od biblioteki po pizzerię, od kina po filharmonię, od pubu po bar mleczny itd. Jest kumulacją potencji, z masy której możemy czerpać, aby dojść do zaspokojenia potrzeb w zakresie bytowym, zdrowotnym, kulturalnym i rozrywkowym oraz dającą możliwość integracji społecznej. Do spełnienia tych pragnień, potrzeb i zachcianek niekiedy, potrzebne są wszystkie dostępne dobra, w które może nas wyposażać wspomniany wcześniej zarządca, a na szczeblach wyższych władze dzielnicy i miasta oraz ciekawe i kulturalne sąsiedztwo, czyli współmieszkańcy. Czy mam rację?

### *Starzejemy się w Klubie Seniora „Wrzos”, ale godnie i bez pośpiechu*

Większość z nas sprowadziła się na Ursynów po założeniu rodziny. Byliśmy trzydziestolatkami od kilku lat oczekującymi w niekończącej się kolejce na przydział mieszkania. Niektórzy już z dziećmi, innym rodziły się na swoim. Dzisiaj te dzieci mają swoje dzieci, często wyprowadziły się z rodzinnych domów, ale te, które pozostały obniżają średnią wieku mieszkańców w stosunku do średniej pierwszego pokolenia o jakieś 15-20 lat. Gdyby nie oni i ich dzieci, to ta średnia wynosiłaby około 65 lat. Starzejemy się niestety, a wraz z nami starzeje się Ursynów i nasze osiedle. I tak będzie jeszcze, może nawet dwadzieścia lat i dopiero wówczas nastąpi pełna wymiana pokoleniowa. Mieszkańcy, dzisiaj młodzi, ale od każdego jutra, z dnia na dzień starzeją się. Ursynów zacznie tracić status młodej dzielnicy na rzecz tych, które powstaną na obrzeżach miasta, które bez pardonu napiera na tereny podmiejskie i wymusza na nowych terenach miejsce pod mieszkalnictwo. Urbanizacja jest niepohamowana. I tu i tam, cykl przejścia od młodości do starości będzie się do znudzenia powtarzał. Nikt tego nie

zmieni. Taka jest kolej rzeczy. Zmieniać można natomiast sposób patrzenia na te przemiany, zresztą mocno rozciągnięte w czasie i dostosowywać te zmiany do potrzeb aktualnej średniej wieku mieszkańców. O ile chwilowo nie potrzeba nam gwałtownie nowych piaskownic, o tyle trzeba intensywnie myśleć o seniorach, wśród których jest wielu takich, którzy na nic nie mają czasu. Jeśli już odpracowali swoje przy opiece nad wnuczętami, mają zbyt wiele pomysłów w głowach na wypełnienie powstałej luki. Po prostu chcą być aktywnymi ludźmi, którzy myślenie o tym, że czegoś nie wypada robić w ich wieku odłożyli do kufra ze starociami, teraz nowoczesny senior żyje pełną gębą. Nawet niska emerytura go nie powstrzyma, ponieważ wiele dostępnych ofert jest bezpłatnych, wystarczy chcieć być aktywnym, korzystać z życia. Ten powszechny już styl życia dojrzałych trzeba mieć na uwadze i podejmować działania, żeby seniorzy mogli go urzeczywistniać. Ja już jedenaście lat temu, kiedy jeszcze nie byłem seniorem, napisałem tekst dotyczący tematyki senioralnej na naszym osiedlu, uzasadniający nakaz chwili – patrzenia z nowej perspektywy na wzrost liczby seniorów wśród mieszkańców. Do dziś jest on w swoim przekazie dość uniwersalny w ogóle i nic się nie zdezaktualizował. Dlatego też, jego fragmenty przytoczę poniżej, ponieważ moim zdaniem głos dotyczący seniorów powinien wybrzmiewać głośno i często, wiadomo skąd, a nie tylko w świetle reflektorów i na oczach kamer, przy rozdawaniu czeków wypisanych na kartonach przed wyborami dla Kół Gospodyń Wiejskich (bardzo przepraszam szanowne Gospodynie). Oto fragment mojego tekstu z września 2010 roku: „(...) Zarząd naszej Spółdzielni, Komisja Kultury Rady Nadzorczej i pracownicy merytoryczni NOK widzą ten problem jak na dłoni, już od dłuższego czasu, i dlatego wspólnie postanowiły ruszyć do zdecydowanego działania, aby zawczasu zapobiec ewentualnym problemom związanym z obniżeniem niektórych standardów życia seniorów, zwłaszcza kulturalnych i zdrowotnych, z wykluczeniem społecznym i technologicznym włącznie, jako wyrazem ostatecznego poniżenia godności ludzkiej.

Każdego z nas może spotkać ten najgorszy scenariusz schyłku życia, niosący w sobie tragedię samotności, ułomności i wiele innych przerażających stanów społecznego bytowania, które nam, jeszcze sprawnym, nawet na myśl nie przychodzą. Na nic może zdać się wykupiona „dobra” polisa na życie, gdy wokół będzie pusto, smutno, gdy zniknie towarzyska codzienność, a dzieci i wnuki zajęte pracą bądź nauką zaszczycą swoją obecnością na niedzielnym obiedzie raz w tygodniu, a może w miesiącu. A czy obiad będzie za co przygotować? Perspektywy wysokości nieodległych już emerytur są fatalne.

Dlatego istnieje wielka potrzeba integracji społecznej seniorów, jeszcze tych czynnych zawodowo, ale przede wszystkim tych w kategorii 60+, tych na emeryturze, rencistów, także młodszych z ograniczoną sprawnością. Mała integracja trwa już od ponad trzydziestu lat, kiedy powstał Klub Seniora „Wrzos”. Wówczas skupiał wokół swoich działań kilkadziesiąt osób, dzisiaj kilkaset, a już niebawem będzie kilka tysięcy. Starzejemy się. Niestety. Klub Seniora też trzeba będzie zreformować, aby dla tak wielkiej rzeszy potencjalnych członków móc służyć ofertą bogatą, odpowiednią i dostępną, odpowiadającą na zapotrzebowanie. Nasza spółdzielnia troszcząc się o mieszkańców, ponosi pewne koszty związane z funkcjonowaniem klubu, ale patrząc w przyszłość, uwidaczniają się potrzeby wielokrotnie

wyższe, ale nie niemożliwe do ogarnięcia kondycją finansową spółdzielni, trzeba tylko inaczej rozłożyć akcenty wydatków na działania społeczno – kulturalne.

Wróćmy do tematu integracji. Jakie mogą płynąć z niej korzyści?

Wszystko zależy od formy jaką przybierze owa integracja, bowiem dotychczas praktykowana przez dotowane spoza spółdzielni kluby seniorów spotykających się w NOK, stworzyła model zachowawczy, bez perspektywy rozwoju osobowego seniora, docierająca do niewielkiego grona zainteresowanych, a głównym jej celem jest pisanie sprawozdawczości o liczbie wydanych biletów na imprezy i różnych pomniejszych „dokonaniach” poprawiających samopoczucie wąskiej grupy osób związanej z władzami koła emerytów.

Jest zapewne wiele sposobów uatrakcyjnienia formy społecznej integracji seniorów, ja wolę skupić się na tych, które w swojej istocie zagwarantują rozwój sprawności intelektualnej, poprawią kondycję psycho-fizyczną, uprzystępniają nowe technologie komunikowania się i coraz powszechniejsze e-płatności itd., w każdym razie korzystanie z nich zagwarantuje seniorowi obecność w obiegu kulturalno – społecznym, czyli zapobiegnie jego wszelkiemu wykluczeniu, dowartościuje go, wzmocni więzi pokoleniowe. Krótko mówiąc, ułatwią one tak zwane „kulturalne wczasowanie” na emeryturze, czyli spełnią trojaka funkcję polegającą na odpoczynku, zabawie oraz podejmowaniu z własnej potrzeby i dla własnego rozwoju pracy umysłowej, artystycznej, aktywności ruchowej i wielu innych działań.

Jedną z takich możliwości, która ogarnęłaby powyższe założenia jest utworzenie Uniwersytetu Trzeciego Wieku (...).”

Niestety, uniwersytetu nie dało się powołać, gdyż do tego potrzeba nie tyle pieniędzy, ile potrzebne jest grono pokrewnych dusz, które rozumie gruntownie taką potrzebę wsparcia starszej części społeczeństwa, i rozumie też, że kiedyś, być może, ja też skorzystam.

Natomiast na kilka lat udało się zorganizować - w mniejszych strukturach i prawie bez naszych, czyli mieszkańców, wydatków - Akademię Seniora. I to był piękny czas dla spełnienia warunku rozwoju intelektualnego i działań prozdrowotnych dla osób wkraczających w pełną dojrzałość, a nawet dla sędziwych mieszkańców naszego osiedla. Kto chciał, kto czuł nieodpartą wolę walki z czającą się za rogiem żywota demencją, oraz liczył na wzniosłe emocje ze spotkania się z autorytetami polskiej nauki i kultury, ten korzystał biorąc garściami ciekawe propozycje: wykłady filozoficzne, literackie, artystyczne, historyczne etc.; wykłady i ćwiczenia praktyczne w zakresie zdrowia; w zakresie turystyki i krajoznawstwa i wiele innych, niebanalnych i pożytecznych dla seniora działań, o których w szczegółach nie ma tu potrzeby pisania. Dodam tylko, że to był trafiony pomysł, który nagle został przerwany kilkoma trudnymi do zrozumienia, bezsensownymi decyzjami niezależnymi od nas, czyli od pracowników NOK. Dzisiaj, w czasie już bez mała dwuletniego okresu pandemii covid-19, Klub Seniora „Wrzos”, czyli klub mieszkańców osiedla „Wyżyny”, ze zrozumiałych przyczyn prowadzi ograniczoną działalność, a czasem nawet zawieszają działania do czasu polepszenia się sytuacji, czyli zniesienia okresowych restrykcyjnych obostrzeń. Ja z racji zawodowych, opiekujący się tym klubem, staram się utrzymywać kontakt z jego członkami. Jestem dostępny pod telefonem, czasami spotykam się z jednostkami, zachowując wszelkie rygory, a robię to dlatego, że rozumiem potrzebę niektórych osób - zwłaszcza żyjących samotnie - do

rozmowy, do kontaktu z kimś, komu do ucha można się zwierzyć ze swojej samotności, z tęsknoty za dziećmi mieszkającymi w Anglii, po prostu ze wszystkiego, co w normalnych warunkach natychmiast znalazłoby ujście z udręczonej smutkiem duszy. Wezwania do pozostania w domu są niekiedy bardzo słuszne, ale o ich konsekwencjach trzeba pamiętać i utrzymywać kontakt z każdym, kto tego potrzebuje. Wszak klub jest rodzajem rodziny, z którą dobrze się wychodzi nie tylko na zdjęciach. Tu są zwykłe przyjaźnie, ale dostrzegam też takie, które bez przyspieszonego bicia serca istnieć nie mogą. Rodzina to także wzajemna troska i pomoc, zainteresowanie i poświęcanie uwagi i czasu. Wprawdzie czas pandemii naruszył, ukąsił, przestraszył seniorów do pełnego oddawania się beztrosce życia towarzyskiego, jednak w ograniczonym gronie, ale muszą się spotkać, pogadać o tym, co boli, co cieszy, wygadać się lub wysłuchać. Zadbali o szczepienia i stosują się do zasad i obostrzeń w kontaktach, więc nie ryzykują wiele, a gdyby coś, to nici kontaktowe i szerokie znajomości wśród tego grona szybko pomogą ustalić chorego i ewentualnych możliwych zakażonych. Piszę o tym, gdyż dostrzegam w tym gronie osób duży potencjał odpowiedzialności społecznej, za zdrowie swoje i innych. Seniorzy z Wyżyn, to są ludzie, którzy pragną cieszyć się pełnią życia, starają się wykorzystywać każdą nadarzącą się okazję do aktywnego spędzania czasu. Są mili i życzliwi. Bywają asertywni. O! Taka mi się napisała, w trzech ostatnich zdaniach, ich krótka charakterystyka.

Jeszcze do przeczytania, tak przy okazji, moja refleksja, której można nie czytać, żeby się nie wkurzyć na rzeczywistość. Nadal tkwi we mnie poczucie, którego nie mogę zracjonalizować ani go wyprzeć z głowy, że seniorzy służą wielkim i małym politykom, i pomniejszych decydentom do fotografowania się z nimi i pokazywania się w mediach, jako zatroskanych o los i dobrostan osób starszych, pełnych empatii dobrych, ludzkich panów (i Pań). Mówię tu nie o wybranej grupie politycznej, ale o ogólnej postawie polityków, których sobie sami na piedestał wynieśliśmy. Jeśli ktoś da seniorom dodatkową emeryturę zwaną trzynastką albo czternastką, jednocześnie mając ich, że to z troski o nich, i nie mówiąc im, że to oni sami sobie właściwie te „nastki” wypłacili z tego, co im wcześniej zabrano manipulując przy waloryzacji, minus podatek, to ja brzydząc się każdą manipulacją, taką uważam za rodzaj super bezczelnej, za którą stoi upadły anioł. Również nasi mieszkańcy, emeryci, dostali takie „wsparcie”, nawet ja raz dostałem, chociaż nie chciałem, aby ta łaska mnie dosięgła, ale wpłynęła na konto decyzją odgórną, paliła mnie niczym rozgrzane węgle, a wszystko, co mogłem zrobić, to szczerze wesprzeć schroniska dla zwierząt, żeby mnie ten gorący kartofel nie parzył. Oczywiście rozumiem, że są osoby, którym ta darowana, jak jałmużna kwota, mogła nawet życie uratować. Tak, niektórym to było potrzebne, chociaż ta forma rozdawnictwa mnie po prostu przeraża i zniesmacza, bo wiem, że to nie rząd mi dał, tylko ktoś, kto swoim wysiłkiem to wypracował należnymi podatkami i liczył na to, że będzie rósł fundusz na ochronę zdrowia, chociażby, albo na obiecane w płomiennych przemówieniach pierwszego ministra – „cóż w tym takiego trudnego, żeby to zrobić” - windy dla mieszkańców wyższych pięt, zwanych „więźniami czwartego piętra”. Z opowiadań seniorów wiem, że

wszystko, co powyżej parteru, w pewnym wieku okraszonym jego niedomogami, jest powodem do pozostania w domu. W samotności niejednokrotnie.

Taką mam myśl na koniec, że czekam niecierpliwie, bo chciałbym przeczytać, co myśli nowe pokolenie na ten temat i, że ktoś z nich napisze coś od siebie i wyrazi swój pogląd na te sprawy. Najbardziej interesuje mnie to, jak widzą siebie za kilkadziesiąt lat patrząc teraz na starszych, czy już myślą o swoich przyszłych potrzebach senioralnych, zwłaszcza o sprawach zdrowia i dostępności do miejsc, w których teraz będąc w pełni sprawnymi bywają.

## **V. Podsumowanie i zakończenie**

Powyższy tekst, autorstwa mojego i pana Tomasza Krzywickiego, napisaliśmy niejako z dwóch perspektyw, wynikających z indywidualnych naszych zainteresowań i narastającej we mnie potrzeby, o nieokreślonych jasno parametrach kulturowych, żeby swoją wiedzę wynikającą z obserwacji codzienności życia na Wyżynach, jakoś zmaterializować i czytelników, dla których, na to liczę, stanie się ona przyczynkiem do poszerzenia tego opisu o swoje obserwacje. Pana Tomasza, doktora nauk o ziemi, geologa i geomorfologa, zainteresowałem tą moją chęcią do podzielenia się wiedzą z sąsiadami. Pan Tomasz znalazł swoją niszę i znakomicie uzupełnił pomysł opisania obszaru Wyżyn. Dodał do niego, jako hobbysta historii, wiele elementów wiedzy, po prostu uzupełnił o brakujące mi informacje rys historyczny miejsca, na którym mieszkamy, niektórzy już 40 lat. W tym miejscu chciałbym panu Tomaszowi bardzo serdecznie podziękować za udział w tym projekcie, być może pierwszej próby tworzenia monografii tej części Ursynowa. Tym bardziej, że dla każdego czytelnika stało się jasnym to, czego nie widzimy na co dzień, chyba że w czasie naprawy awarii wodociągowej odkrywana jest ziemia na kilka metrów w głąb, wówczas możemy podejrzeć wierzchnie warstwy naszego podłoża, zwykle to piach i glina, powszechnie znana warstwa. To co jest głębiej i skąd się tu wzięło, pan Tomasz dokładnie nam wyjaśnił i zobrazował. A więc wiemy, że żyjemy na wielkim kemie, który utworzył się pod naszymi stopami dzięki zjawiskom, którymi dowodziły siły natury. To bardzo pożyteczna i ciekawa wiedza, może nie powszechnie oczekiwana, ale ci, którzy lubią wiedzieć właśnie ją posiadli. Ważnym dla uzupełnienia wiedzy powszechnej jest wniesiony przez autora, pana Tomasza, wątek historyczny, z którego wynika, iż nie żyjemy na nieznanej i niczyjej ziemi. Nie czujemy się zdobywcami tego kilkadziesięciohektarowego skrawka, raczej gościmy tu dzięki postępowi urbanizacyjnemu, czyli zaspokajaniu naszej ludzkiej potrzeby posiadania dachu nad głową, co z kolei wyjaśnił w rozmowie ze mną pan Cyryl Graczyk. W tej rozmowie ustaliliśmy także, iż winni jesteśmy Naturze codzienne poszanowanie i stosowanie zasady zrównoważonego budownictwa.

Co do naszego osiedla, w poruszonych przeze mnie aspektach, a przecież na pewno jest ich wiele innych, wolałbym zaniechać podsumowania. Wolę z nadzieją zostawić otwartą furtkę dla osób, które chciałyby dorzucić do tej pracy swoje uwagi, teksty poszerzające ją lub

korygujące zawarte informacje. Ja, pomysłodawca i współautor, czekam wręcz niecierpliwie na głosy mieszkańców, ponieważ nie uważam tej pracy za skończoną. Liczę na wspólne twórcze działania. Jest bowiem tyle możliwości mówienia o naszych Wyżynach, to jest pole do wypowiedzi dla humanistów i dla umysłów ścisłych, dla ludzi o wszelkich poglądach, różnych spojrzeniach na naszą społeczność. Tyko bez polityki i bez odniesień do własnej lub czyjejś wiary proszę! No chyba że będzie to jakieś solidne rozważanie o wpływie tych czynników na istotne zachowania mieszkańców. Bez obrażania i pogardy w treści.

Dlatego właśnie nie podsumowuję zdobytej przy okazji pisania wiedzy i doświadczenia, i dlatego też nie piszę zakończenia, gdyż nie uważam, że wyczerpałem temat, wręcz przeciwnie, dopiero teraz jawi mi się ten bezkres możliwości opowiadania o tym, co na wielkim kemie dzieje się...

### *Post Scriptum*

Mam kilka propozycji, które być może ośmielą nieśmiały lub tym, którzy właśnie doznali uczucia pustki w głowie, pozwolą na rozwinięcie zaproponowanych pomysłów, i wówczas może sięgną po pióro lub położą palce na klawiaturze, i wówczas, oby, zaczęli spisywać swoje przemyślenia na temat naszej - nie przepadam za tym określeniem, ale lepszego nie mam do zaproponowania – małej ojczyzny. Pozostaję z wiarą, że każdy ma coś ciekawego i ważnego do przekazania drugiej osobie, oraz podgrzewam ogień własnej nadziei, że nie brak moim sąsiadom odwagi na dzielenie się przemyśleniami i doświadczeniem z miejsca własnej codzienności.

*Janusz Olczyk*